Numer 33. Rok XI. Kraków, dnia 12 Sierpnia 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

ZIELNA.

Każda pora roku ma swoje specjalne święto, które pobożni katolicy z nadzwyczajną uroczystością obchodzą. Świętem lata jest uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, czyli tak zwana Matka Boska Zielna. Jest Ona niejako Patronką zbiorów z pól naszych, gdyż w dniu tym poświęcamy wieńce uwite zboża i inne zioła, na polach naszych dojrzałe. W wielu kościołach w dniu tym odbywają się odpusty, na które ciągną wierni nawet z dalszych okolic.

Jak do każdego święta, Matki Boskiej, tak i do Zielnej przywiązane są różne legendy. Oto opowiadają sobie, że w dniu tym Najświętsza Marja Panna przechodzi po firmamencie niebieskim z Ostrej Bramy w Wilnie na Jasną Górę Częstochowską. Idzie błyszcząca drobnemi gwiazdami mleczną drogą, którą dla Niej Pan Jezus usypać kazał Swoim Aniołom. Idzie i drobną nóżką strąca gwiazdy, a te, spadając, znaczą ciemny błękit nieba świetlaną smugą. I rzeczywiście w sierpniu najwięcej widzimy gwiazd spadających z nieba.

Inna legenda opowiada, że pewien gospodarz doznawał co lato wielkiej klęski. Zboże, już wykłoszone, grad nawalny wybijał do szczętu tak, że w czasie żniw nie miał poco schylać się na polu. Cierpiał też niedostatek z całą swoją rodziną i z całym dobytkiem swoim. W tem nieszczęściu poszedł na Jasną Górę do Częstochowy błagać Najświętszą Pannę o zmiłowanie. Po skończonym odpuście, wieczorem, pobożny, a biedny ten gospodarz zabiera się z powrotem do domu. Odchodząc, pada krzyżem na kamieniach przed kaplicą Matki Boskiej i modli się gorąco do Marji.

W tejże samej chwili z nocnego błękitu oderwała się jedna gwiazdka, która zatopionemu w modłach rolnikowi spadła do rąk w kształcie srebrnego sierpa.

Pobożny gospodarz schował ten niebieski podarek. Pełen ufności i pocieszenia wraca corychlej do domu. Trzy dni pracował na polu jako żeniec z sierpem srebrnym, a tam, gdzie grad plon mu wybił, zboże wstawało z powrotem. Nie widział nigdy jeszcze tak gęstych i pełnych kłosów. Stodółka i poddasze pomieścić nie mogły wszystkich snopów jego zboża tak, że z nich i stertę osobną musiał ułożyć na polu. Żniwa były spóźnione, ale niezwykle bogate.

Kiedy już się uporał ze zwózką, szczęśliwy rolnik zabrał całą swoją rodzinę i poszedł z nią w kompanji na odpust, który przypadał w święto Narodzenia Matki Boskiej, żeby jej złożyć serdeczne dzięki za pomoc, doznaną w niedoli.

Już w przeddzień tej uroczystości dochodzili do podnóża Jasnej Góry, gdy naraz powstała dookoła nich wielka jasność. W tej chwili z rąk gospodarza zniknął srebrny sierp, który on niósł do kaplicy, by go tam zawiesić przy innych ofiarach na ołtarzu przed Cudownym Obrazem.

Sierp zniknął z ziemi; zabrali go aniołowie z nieba przysłani, aby jako srebrną gwiazdkę na dawnem miejscu powiesić w błękitach u stóp Niebieskiej Królowej, która znowu strąci ją na ziemię w rocznicę Swego Wniebowzięcia, gdy jakiemu biedakowi wśród niedoli będzie potrzeba srebrnego sierpa z nieba.

Niema miejsca na to, aby przytaczać wszystkie legendy, jakie lud opowiada sobie o Najświętszej Pannie. Jest ich taka moc, a wszystkie świadczą dowodnie o tej wielkiej czci, jaką naród polski otacza Matkę Boską i o tej ogromnej ufności, jaką w Niej pokłada. A pokłada słusznie, gdyż sama Najświętsza Panna powiedziała: „O cokolwiek będziecie prosić Syna Mojego w imię moje, da wam“. Więc też, jeżeli ktokolwiek udaje się z całą ufnością do Najświętszej Marji Panny, zawsze zostaje przez Nią wysłuchany.

DONAT LESIOWSKI. (Przedruk wzbroniony).

Szlakiem idei.

Powieść.

III.

Słonko chyliło się już ku zachodowi, gdy podróżni wyjechawszy z lasu, ujrzeli opodal wielki park, w którego głębi stał pałac zrujnowany przez bolszewików, a zabudowania prawie wszystkie leżały w gruzach.

Wkrótce zatrzymali się przed bramą parku, a pan Winiarski na czele delegacji, udał się do gospodarza owego majątku.

Po chwili wrócił, oznajmiając czekającym, że zarządzający majątkiem jest Polak, i bardzo serdecznie powitał delegację, zapraszając całe grono do siebie. W tej chwili zaskrzypiała brama, i starym zwyczajem gospodarz stanął i powitał miłych gości.

Zaraz też wjechały wozy, które umieszczono w wielkiej stodole, a podróżni udali się za gospodarzem w głąb parku, gdzie widniał zrujnowany zamek, który jednak słynął swą niepospolitą budową, na całą okolicę.

Wspaniały gmach zdobiły wyniosłe baszty, na kórych umieszczone były zegary, a naokoło wiły się misternie rzeźbione krużganki, i szklanne balkony. Z jednej strony zamku, tworząc przepiękny widok, przepływał cicho szemrzący strumyk, ponad którym zawisł żelazny mostek prowadzący w głąb parku.

Wieczór już zapadał, kiedy zwiedzający stanęli na owym mostku, i w bladem świetle księżyca, który wyjrzał z poza drzew, podziwiali wspaniały widok zrujnowanego zamczyska, i cicho drzemiącego w zimowym śnie pogrążonego parku.

Dziwna jakaś tęsknota płynęła z tej zaklętej ciszy ogrodu — czasem tylko szmer leciuchny bezlistnych gałązek, trącił oddechem wiatru, szepcząc tajemniczo czarowne bajki kozacze, i po srebrzystych przędzach księżyca płynął jak nadziemska piosnka duchów... uderzając o struny dusz polskich wędrowców.

A hen w oddali, gdzieś poza tem cudnem królestwem piękna i ciszy — roznosiło echo rozgłośne gwary, leżącej tuż obok przyległej wioski.

Po zwiedzeniu zamku, i części parku — udali się wszyscy za panem Mańkowskim do stojącego opodal domu, gdzie serdecznie zapraszając, wprowadził ich uprzejmy gospodarz do jasno oświetlonych komnat wiejących staropolską gościnnością. Przyjemne uczucie ciepła ogarnęło podróżnych, a miła woń zalatująca z kuchni, zwiastowała, że szykuje się kolacja dla gości.

Zasiedli wszyscy, otaczając dwa duże stoły, w obszernej jadalni sali, a po chwili pojawiły się na stołach omszałe butelki, i pan Mańkowski zaczął częstować podróżnych wybornym miodem — co był tylko „od wielkiego dzwonu“, jak twierdził gospodarz. Wniesiono więc pierwszy toast na cześć Polski i Jej walczących rycerzy... a potem kolejno wznoszono już toasty, za zdrowie gospodarza, i miłych mu gości...

Podano też smaczną gorącą kolację, którą z apetytem zajadali podróżni, i wśród gawędy, jaka się potoczyła, czas upływał szybko i mile.

Wspominano dawne czasy Polski Niepodległej... snuto nowe plany, które błądziły jeszcze w nierozwiązanej zagadce przyszłości...

Na kominku wesoło trzaskał rozpalony ogień, a z płonących drewienek pryskała skra za skrą, złocąc miły, staropolskiej gościny obrazek.

Wkrótce też po kolacji, i po miłej gawędce pościelono podróżnym, aby mogli spocząć i nabrać sił do dalszej podróży.

Sen prędko skleił zmęczone powieki, myśl jednak krążyła w kolisku snów, obrazując przeżyte wrażenia, i splatając fantastyczną tkankę nieznanej przyszłości.

Ucichło wszystko. Tylko wicher za oknami zawodził żałosną tułaczą skargą, pędząc w przepaścistą kędyś dal... i hen, gdzieś, wśród stepów i lasów, wyprawiał zimowe swe harce... I tylko zjawy widm tajemniczych snuły się księżycowym szlakiem, po szerokim stepie, cwałując na ognistych rumakach w zawody z szalejącym wichrem.

A w parku okalającym dwór, z gęstwiny ośnieżonych jodeł, płynął tajemniczy szept nocy, i z cichem westchnieniem obijał się o szyby okien w śnie pogrążonego domu.

Gdy pierwszy zaświtał brzask poranku, z pobliskiego kościoła, dał się słyszeć głos sygnaturki, który płynąc dźwięcznie w mroźnem przestworzu, rozbudził śpiących smacznie podróżnych.Wkrótce byli już wszyscy gotowi do drogi — lecz dopiero po spożyciu gorącego śniadania, gościnny gospodarz pozwolił ruszyć w dalszą drogę. Po serdecznem też pożegnaniu ruszyli — zagrzani słowami otuchy pana Mańkowskiego, który ze łzami w oczach polecał ich opiece Najwyższego.

Wyjechali znowu w szeroki obszar śnieżnego stepu, kędy snuła się ich droga tułacza, niepewna i powikłana jak splątana nić... Ścieżki zaśnieżone — naokoło ani śladu ludzkiego istnienia; z nieba zwisły ciemne chmury, przysłoniwszy słoneczny blask. Czasem tylko rozbłysnął promyk jasny, budząc w sercach wędrowców jakąś nadzieję.... lecz znowu zasnuwał się chmurami jasny horyzont, a na dusze i serca opadał zwątpienia mrok. Posuwali się jednak wciąż naprzód, torując sobie drogę poprzez głębokie zaspy śnieżne, a przed oczyma ciągnął się w nieskończoność szeroki biały step. I tylko słupy wiorstwowe były drogowskazami dla podróżnych, i tylko czasem jak w bajce pojawiły się na dalekim gdzieś horyzoncie przejeżdżające sanie, które nikły za chwilę w szerokich bezkresach.

IV.

Wieczór zapadał, gdy podróżujący obóz dotarł do małej wioski Sokołówki. Na uboczu wioski stała cerkiew, a niskie chaty rozsypane były wśród wzgórz i wądołów.

Wieśniacy serdecznie przyjęli podróżnych na nocleg, i całe grono rozlokowało się grupkami po chatach. Miło było z tymi ludźmi obcować, gdyż zaraz na wstępie okazali wiele serca i gościnności, to też podróżni czuli się swobodni i bezpieczni jak wśród swoich.

Wieś ta, mimo długich zabiegów rusyfikacyjnych, mimo, że pod przymusem modliła się w cerkwi — zachowała ducha polskiego, i przywiązanie do tego narodu, pamiętając, że jest ludem polskim.

Po chatach, w których byli podróżni, toczyły się wesołe gawędy — do jednej z nich, gdzie był Gustaw z kolegami — przyszła siwiuteńka stuletnia staruszka, zwana w tej wsi „prorokiem“, gdyż przepowiedziała wieśniakom wojnę, a potem rewolucję. Staruszka powitała radośnie grono Polaków, a usiadłszy obok Gustawa, zaczęła się wypytywać o przebytą po-

dróż, i dalsze ich zamiary. A gdy Gustaw opowiedział niektóre fragmenty z życia w Rosji — oczy staruszki zapłonęły ogniem dawnych wspomnień, i mówić poczęła gorąco, o tych dziejach walk powstańczych o Niepodległość Polski, obrazując sceny tak żywo, jakby je dopiero widziała przed oczyma. Obrazy te zachowała sędziwa staruszka w sercu, i przechowywała je we wspomnieniach ludu, budząc często z niemocy, do walki z prześladowcami.

Mówiła długo i z przejęciem, a z opowiadania jej płynęła dziwna siła, która skupiała myśli słuchaczy w jedno kolisko. I zdało im się, że przed oczyma przesuwają się zbrojne hufce kosynierów, a w oddali słychać dzwonienie kos... i krzyk protestu polskiej duszy.

W oczach staruszki świeciły kolejno rozmaite odbłyski.. to groza tragedyj rozegranych na krwawych polach, to gorący zapał patrjotki, to ciche skupienie mistyczki, co z uwielbieniem wpatrywała się w płonący kędyś znicz świętego ognia...

Umilkła... lecz przebrzmiałe jej słowa długo jeszcze płynęły cichym szmerem, niby straszna legenda, i wsłuchanym Polakom przypominały o ciągnącej się nieskończenie tragedji ich narodu... i nakazywały im spełnienie ofiary choćby najcięższej — darząc jednocześnie otuchą serca tych, co na szalę ważących się losów Ojczyzny rzucili swoje życie.

Następny dzień był dniem 24 grudnia — to jest dniem wigilijnym.

Ciemno jeszcze było, gdy podróżni wyruszyli z wioski, zamierzając przed wieczorem stanąć w miasteczku Siniawie, odległem o 25 kilometrów od Sokołówki. Przeprowadziło ich z wioski szczekanie psów, i pianie kogutów, a blada jutrzenka na niebie rozpraszała mroki zsyłając pierwsze świetlane znaki nadchodzącego dnia.

Jechali teraz wśród jarów i gór — dopiero pod samą Siniawą wyjechali na równinę, i na niewielkim pagórku ujrzeli zabudowania cukrowni, gdzie mieli spędzić wieczór wigilijny.

W fabryce ustał wszelki ruch pracy, i od południa rozeszli się już robotnicy, aby się przyszykować należycie, do powitania chwili narodzin Chrystusa.

Obóz zatrzymał się przed gmachem cukrowni. Powiadomiony już naprzód dyrektor, przez tamtejszego księdza, o przybyciu polskich wędrowców — wydał odpowiednie rozporządzenia na ich przyjęcie.

Rozlokowano wszystkich w salach gościnnych hotelu, który służył dla przyjezdnych interesantów, a w którym teraz było pusto i cicho, gdyż nadchodzące święta przerwały wszelkie interesy.

Po rozlokowaniu się — kilku młodych ludzi wraz z Gustawem, udało się do miasteczka, aby zrobić niektóre zakupy — pozostałe zaś kobiety i dziewczęta zajęły się udekorowaniem gościnnej sali.

Gustaw idąc do miasta — oprócz potrzeby zakupów, miał jeszcze inny ważniejszy powód. Kiedyś jeszcze będąc w Kijowie, dowiedział się od księdza Mirskiego o wyjeździe Marysi do Siniawy — lecz od tej pory nic nie wiedział, czy znajduje się tam ukochana dziewczyna, czy nie. Adresu kuzynów Marysi też nie znał, ale mimo to postanowił dowiedzieć się koniecznie coś o niej, i jeżeli jeszcze przebywa w Siniawie, zobaczyć się po tak długiej rozłące.

Przy zbliżaniu się do miasta serce Gustawa zaczęło bić niespokojnie przeczuciem bliskości ukochanej, a tęsknota wezbrała niewzmożonem pragnieniem odnalezienia tej, od której go los tak długo dzielił, i teraz miał go rozdzielić może na zawsze.

Na wspomnienie, że odejdzie stąd, nie zobaczywszy jej nawet, żal ogromny ściskał za serce, a postanowienie, ujrzenia ukochanej, nabierało coraz więcej mocy.

W miasteczku panowała wielka cisza, tylko od czasu do czasu, gdzieś w końcu ulicy przewinęła się postać ludzka, spiesząc co prędzej do domowego ogniska.

Życie miasteczka, w naturalnym biegu, zatamowały stałe napady partyzanckie, i walki z bolszewikami, doprowadzając miasto niemal do zupełnej ruiny.

Po przejściu paru ulic, i zakupieniu potrzebnych rzeczy, Gustaw rad nie rad, musiał wracać z powrotem do hotelu, gdyż nie miał żadnych widoków odnalezienia poszukiwanej Marysi. Wiedział wreszcie, że w ten sposób chodząc po ulicach, nic się nie dowie — postanowił zatem rozpytać się między służbą hotelową, a w razie niepowodzenia, udać się do księdza, z prośbą o pomoc w odnalezieniu dziewczyny.

Po powrocie do hotelu, udali się wszyscy do jadalni fabrycznej, gdzie wesoło i apetycznie spożyli podany im obiad.

W Gustawie zauważyli koledzy jakąś odmianę. Nie wiedzieli do tej pory nic o jego serdecznej tajemnicy, gdyż nikomu się nie zwierzał, i dlatego zaczęli się dopytywać, co mu dolega.

Po krótkiem wahaniu, zwierzył się Gustaw ze swej troski, prosząc kolegów, by mu pomogli w odszukaniu narzeczonej. Zaczęto więc zaraz wywiad między służbą, rozpytując się, czy kto nie zna, przebywającej gdzieś w mieście panny Marji Miniówny. Jakaż więc była radość Gustawa, gdy jedna z usługujących dziewcząt oznajmiła, że zna bardzo dobrze pannę Marję — gdyż mieszka niedaleko fabryki, przebywając już od dłuższego czasu, u jednej urzędniczej rodziny. Gustaw poprosił, by wskazała mu dokładny adres, co usłużna dziewczyna z chęcią uczyniła.

Nie namyślając się ani chwili, podążył Gustaw spiesznie pod wskazanym adres, a gdy po niedługim czasie zapukał do drzwi domu, serce mu biło gwałtownie nieznanem dotąd wrażeniem, i kiedy usłyszał głos pani domu „proszę“, szybko przestąpił próg, pełen niecierpliwości ujrzenia ukochanej dziewczyny.

Na pytające spojrzenie gospodyni, przedstawił się, wymieniając swoje nazwisko, i nie czekając na żadną odpowiedź, zapytał drżącym ze wzruszenia głosem: Czy panna Marja Miniówna przebywa jeszcze w tym domu.

— Ach, to pan Łastowski! — wykrzyknęła uradowana gospodyni. — Ależ wiemy coś, wiemy o panu!... bo Marysia nam wiele opowiadała, wspominając stale, i tęskniąc za panem. Ale pan się chce dowiedzieć coś o niej?... Otóż proszę być chwilę cierpliwym, a wkrótce ją pan ujrzy, gdyż wyszła do pobliskiego sklepu, i tylko co ją nie widać.

Poprosiła Gustawa, uprzejma gospodyni, do niewielkiego saloniku, prosząc, by spoczął, i zaczekał chwilę na przybycie dziewczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Myśli.

Kto nosi Boga w sercu, zdrowy rozum w głowie,
Ten się w mowie nie zbłaźni, niepohańbi w słowie.

☆

Snem, jedną chwilą jest życie człowieka,
Śmierć się przybliża, śmierć i wieczność czeka.

Piotr Wenc.

W godzinie śmierci.

Jeszcze drżąca, nocna mgła tuliła ziemię, gdy już poczęło na wschodzie jaśnieć. Szare, bezbarwne niebo pokryło się różowemi obłokami, które powoli jęły się rozsuwać i z pośród nich wytrysnął jeden złoty promień. Za tym wysłańcem dnia pomknęły i inne, rzucając pęk światła na uśpioną ziemię. Powoli czerwone oko słońca wychyliło się z obłoków, a one złocąc się, jęły ustępować miejsca królowi dnia, otoczonemu strzelistą koroną promieni. Słońce przybierało coraz obfisze, złote szaty, opuściło różowe łoże i zatoczyło strzelisty łuk na niebie. Tu, czując się panem w swem królestwie, dokończyło rannej toalety. Przybrało szatę pyszną, jakiejby niejeden król ziemski pozazdrościł, koloru roztopionego złota z przymieszką purpury, a tak jasną, że oczy ludzkie nie śmiały nań spojrzeć. Wspaniałość i potęga gwiazdy dnia zagasiły srebrny blask miesiąca i jasne pochodnie nocnych gwiazd. Powędrowało tedy słońce niebem, przeglądnęło się w czystej jak łza krynicy i oglądało budzące się życie na ziemi.

Przewędrowało sine góry, czarne bory, błękitne wstęgi rzek, musnęło smukłe wieżyce kościołów w Krakowie i tu położyło kres swej podróży. Natomiast rozpatrzyło się po mieście, zaglądając do bogatych domów, niskich suteryn, budząc młodych i starych na słoneczny dzień. I wszystko otwierało serca do tego ożywiciela, złotego pana; odmykały się okna i uśmiechnięte twarze spoglądały wesoło w świat.

Tylko jedno okno zasunięte żaluzją, pozostało zamknięte i ciche, jakby kryło w sobie grozę śmierci, bo tylko ta ciemna i ponura nie znosi światła słonecznego. Zaciekawione słońce tym kontrastem otoczenia, usiłowało wtargnąć do środka, aby zbadać tajemnicę. Przerażone jednak swoją śmiałością, na widok wnętrza pokoju, zatrzymało się u żaluzji i jak oniemiałe spoglądało w ten półmrok, nie śmiąc naruszyć powietrza, przesyconego zapachem lekarstw. Pokoik jasno wymalowany tracił na wesołości przy smutnych, zgnębionych twarzach obecnych ludzi. W głębi, na białem łóżku, podparta poduszkami spoczywała młoda dziewczyna, blada, wychudła, o pociągłej twarzy, ozdobionej wielkiemi, czarnemi oczami, rozszerzonemi przez chorobę i wpadniętemi głęboko pod czołem. Długie, ciemne włosy, rozsypane po poduszce okalały zmęczoną głowę.

Od czasu do czasu ciężkie powieki opadały na oczy, rzucając na bladą twarz cień z długich rzęs, a pierś podnosiła się i z ust ulatywała lekka jak tchnienie skarga na ból wewnętrzny. Wtenczas to stojąca nad nią przyjaciółka, ze ściśniętem sercem zmieniała zimny okład na głowie; duże, gęste łzy toczyły się po jej policzkach i drżącą dłonią odgarniała z nad jej czoła miękkie włosy. Przy łóżku klęczał młodzieniec z twarzą zakrytą rękami, a jego męską piersią wstrząsało głuche, bezłzawe łkanie. Cała ta grupa przedstawiała obraz nieszczęścia i rozpczy. Usta młodzieńca szeptały: — Nino, słonko moje nie odchodź, nie gaśnij mi, ach Nino! co ja nieszczęśliwy zrobię? Nino zabierz mię z sobą, a jak nie... — słowa załamały się i tłumione łzy spłynęły mu z oczu gwałtownie.

— A jak nie? — pochwyciła lekko Nina. — Nie przeżyję, umrę... bez ciebie głucha rozpacz, pustka... czarna śmierć... ach Nino! — Głębokie, czarne oczy spojrzały w jego twarz zalaną łzami ze słodyczą i niezmiernym smutkiem, a wychudła ręka spoczęła na jego jasnej głowie: — Bolku, kochanie nie płacz..., nie rozpaczaj... ja... muszę odejść... ale ty... ty musisz pozostać... być pożytecznym Bogu... Ojczyźnie... maluczkim — mówiła cichym głosem, przyrywanym zmęczeniem. — Jadwiśko — zwróciła się do przyjaciółki. — Żegnam was, czuję, że nadchodzi moja godzina... Bolku ja odchodzę... ale w niej będziesz miał przyjaciółkę, w Jadwiśce... ona mnie zastąpi, pokochaj ją... ale... — dodała ciszej — Bolku... nie zapomnij o mnie...

— Nie, nie — przerwał namiętnie, nikogo nie pokocham, nikogo, ciebie mi nikt, nigdy nie zastąpi. Nino ja cię tak ukochałem, tak bardzo, całem sercem, całą duszą, czemu mię opuszczasz? — skarżył się i z bezgraniczną rozpaczą wpiły się jego błękitne oczy w Ninę.

— Bolku — prosiło smutnie dziewczę — wysłuchaj mię, twa jedyna nadzieja, pociecha w Bogu... przyrzeknij mi, że Jadwisię pokochasz, chociaż... jako przyjaciela dobrego... serdecznego... spełnij mą ostatnią prośbę.

— Ach! Nino... Nino! — spojrzał na zalane łzami, niebieskie oczy Jadwiśki, które patrzyły nań łagodnie i tkliwie. — Spróbuję — wyszeptał.

— Dziękuję ci Bolku ukochany, Jadwiśko... spełnisz swe zadanie... prawda?

W milczeniu skłoniła głowę jej przyjaciółka i płacząc zaczęła całować jej wychudłe dłonie i spieczone usta.

— Ach jakam spokojna, Boże w pokoju odchodzę z tego świata; Serce Jezusa Najukochańsze, weź mnie z sobą — i wyciągnęła dłonie ku jaśniejącemu oknu. Jadwiśka podniosła żaluzję i pęk złotego światła zalał pokój. Blade lice Niny zajaśniało i lekko się zarumieniło.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Co to? — słonko gaśnie? — dzwony biją? — ach jak tu duszno! Bolku ratuj! — Pochylił się nad nią, wziął w objęcia jak małe dziecko; ostatni pocałunek złożył na jej czole i ustach. — Serce Jezusa, Matko Najmilsza, Józefie święty!... wyszeptała zsiniałemi wargami. Bolek uczuł, jak w rękach mu sztywniała, ziębnęła i śmierć już utuliła ją w swym uścisku.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Niema Niny, niema — powtarzał bezmyślnie Bolek, siedząc u okna i spoglądając w dal... — Wczoraj ją ponieśli, zabrali...

Jego ból był tak wielki, tak tępy, że go nie mógł ogarnąć zmysłami. Podniósł się ciężko z krzesła, rękę nerwowo wsunął do kieszeni; uczuł zimną stal i oczy błysnęły mu nienaturalnie.

Powlókł się, gdzie sterczał las krzyżów i pomników, wierzby i brzozy mówiły pacierze za śpiących w ciemnych mogiłach. Stanął przed świeżo zakopanym grobem; zwiędłe wieńce spoglądały smutno na niego, a czarny krzyż wyciągał nagie ramiona. Oparł się Bolek o niego, wyciągnął błyszczący przedmiot i skierował do skroni... I już, już... pociągnął... czyjaś miękka, lecz silna dłoń trąciła go w rękę i strzał padł między groby.

Oglądnął się.

Niebieskie, poczciwe oczy patrzyły na niego łagodnie. Opadła go odwaga pod tem czystem spojrzeniem i jak dziecko poddał się jej biernie.

— Panno Jadwiśko — wyszeptał. Ona objęła go wpół i wyprowadziła w dal ku nowemu słońcu, ku jasnej zorzy...

Zonka Stósówna.

WNIEBOWZIĘCIE NAJŚW. MARJI PANNY



W artykule wstępnym piszemy obszerniej o tem umiłowanem święcie lata, jakiem jest Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny przypadające 15 sierpnia. Tu podajemy apoteozę owego Wniebowzięcia. A więc u góry widzimy Matkę Boską unoszącą się ku niebu. Na stopniach ołtarza, czy świątyni zgromadzili się święci kapłani, zakonnicy i wyznawcy, którzy z żalem żegnają Najświętszą Pannę, choć wiedzą, iż idzie Ona do nieba poto, aby przygotować im tam zasłużone miejsce u stóp Swojego Syna, by innym uprosić łaskę i pojednać ich z Bogiem Ojcem. Żegnają Ją tu na ziemi, aby powitać w niebie.

Jak się chronić przed gorączką w lecie?

Dziwnem może wydaje się twierdzenie, że przed najsroższem zimnem stosunkowo lepiej chronić się można niż przed gorączką. Lód, mróz i śnieg bowiem przemogą ogrzewane pokoje; a gruba odzież, ciepłe kożuchy i grube dery, które nakładamy na siebie lub któremi się przykrywamy, też nas zabezpieczają od zimna dojmującego.

Odwrotnie co do ciepła zachodzą pewne granice przyzwoitości, do jakiego stopnia można się rozbierać. Bezpośredniej ochrony cielesnej nie wiele mamy do wyboru. Przedewszystkiem należy nosić, o ile możności, jasną lub białą odzież, oczywiście, że ta powinna być lekką, nie rozgrzewająca zbytnio. W czasie wielkiego słońca unikać trzeba koniecznie chodzenia bez kapelusza lub innej ochrony głowy, ponieważ narażamy się wtedy na udar (porażenie) słoneczny. (Kogo na to stać, niech częściej zmienia bieliznę (koszulę), gdyż ta przez poty mocniejsze prędzej się brudzi. Niech każdy przynajmniej na noc zmienia koszulę, aby dzienna mogła wyschnąć i wywietrzyć się przez noc.

Ulgę przeciw grączce letniej osiąga się, jeśli się dba o chłodzenie mieszkania i pracowni, w których się przebywa. Najprotszy sposób jest następujący: umaczać gruby ręcznik lub prześcieradło w wiadrze zimnej wody, wyżąć je tylko tyle, że woda nie będzie spływała. Następnie uchwycić ręcznik i t. p. obiema rękoma i wytrzepać go w powietrzu. Skutkuje jak rozpylacz wody. Drugi sposób polega na tem, że się mokre, lekko wyżęte prześcieradło wywiesi na sznurze w pokoju lub pracowni. Wyszuszające się prześcieradło ochłodzi powietrze w pokoju. Sposób ten szczególnie nadaje się w pokoju chorych. Jeśli mieszkanie leży na słonecznej stronie, należy w czasie słońca szczelnie pozamykać okna, pozawieszać je ciemnemi zasłonami, a dopiero po zachodzie słońca wytworzyć przewiew przez otwieranie drzwi i okien.

Błędnie postępuje sobie, kto w czasie gorączki więcej niż zazwyczaj używa płynów. Przeciwnie, właśnie w gorące dni trzeba starać się pijać jak najmniej, ponieważ wtedy uniknie się zbytniego pocenia się. Szczególnie strzec się należy od picia napojów, chłodzonych na lodzie lub od spożywania lodów mrożonych. Kto przytem nie będzie zważał, aby jadać lody i pijać zimne napoje tylko powoli i w małych ilościach, ten naraża się na zbytnie ochłodzenie żołądka, z czego wynikają poważne choroby i dolegliwości. Najlepszym napojem na uśmierzenie silnego pragnienia jest filiżanka zimnej — ale nie mrożonej kawy czarnej, niezbyt mocno słodzonej. Uśmierza ona pragnienie bardziej niż limonjady cytrynowe lub malinowe i inne napoje mrożone lub lody mrożone.

Przeciw gorączce poskutkują również zimne kąpiele. Działają one orzeźwiająco, przez co wydatniej

się po nich pracuje. Niestety, kto do nich nie przywykł, musi zachowywać pewną ostrożność początkowo. Szybko choć na krótki czas ochłodzi też polewanie rąk. Należy przytem ręce trzymać spokojnie pod wodociągiem i wodę powoli na nie spuszczać.

Ciało w ciepłej porze roku mniej wymaga pożywienia, dlatego mniej też należy jadać, zwłaszcza tłuszczów, mięsa, a za to więcej owocu, jarzyn i mącznych potraw. Każdy zbytni kartofel, każdy kawałek mięsa zbyt obciąża i trzeba go potem istotnie wypocić. Potrzeba snu też się zmniejsza w upalne dni, choć dokucza zmęczenie, które trzeba zwalczać silną wolą.

Dr O.



W zesłą niedziele opowiedziałem wam o Wawrzku jak uprosił kuma Walentego i kuma Jacentego, coby pośli do Grochala i prosili go o Marcysie la Wawrzka. Kupili tedy monopolki, jak Pan Bóg przykazał, u Srula i zaraz tego samego wiecora pośli oba do Grochali.

U Grochalów niby to nie wiedzili za cem i po co, ale przecie i najgłupsy moze sie domyśleć, ze jak do chałpy, w której jest dziopa na wydaniu przychodzi dwóch statecnych gospodarzy, to samo sie wi, co z tego ma być. Latego tez Grochalowa cemduchu starła spodnicą ławe, na której Walanty i Jacenty usiedli, a Marcysia staneła koło nalepy i patrzyła, co z tego bedzie.

— Przyśliśwa tu — zacął Walenty — nie od siebie, uchowaj Boże, ale od Wawrzka, co mu to w tamtem miesiącu baba zmarła, i pytamy sie, Marcyś, cy odkręcić, cy zakręcić?

— Cichajcie no — przerwie mu Jacenty. — Naprzód trzeba wiedzieć, jak i co. Wawrzka zna przecie wieś i cała okolica. Dochował sie z nieboscką troje dziecek, ma pięć ogonów i dwie śkapy, a i inksego dobytku mu nie braknie. Toć wiada, że wszyćkiego jest podostatkiem, ino nima kto tem zarządzić. A i cy to dysc, cy święto, i nima roboty w polu, to nieboracysko nima ani na kogo gęby otworzyć ani, jak sie rozgniwa na kogo swojej boleści przelać. Tak tedy kum nas Wawrzyniec umyślił se, a i my mu to przychwalili i latego my tu przyśli. Wawrzek, jak to zreśtą kuzdemu wiadomo, gadziańśtwa ma dość la siebie i dziecek, ale jak se babe weźnie, toby sie mu i gruntu ile tyle przydało. I bez to myby tak myśleli, coby ta z sześć morgów nie zawadziło.

— Hale, hale! — Grochal na to — zaraz sześć, a dwie nie łaska? Dziwke mu dać i jesce do tego morgi dodawać, to juz tego za duzo!

— Nie siepcie sie kumie, boć przecie Wawrzek nie la siebie — ozwał sie Walanty. — Przecie babe trza okryć i wyzywić, a ze swojego nie wydali. A tu przecie i dzieci są, a i tem trzeba dać zarcia.

— Są dzieci, to jego — powiada Grochal.

— Moiściewy! Jego, póki jest sam, ale jak sie obzeni, to będą obojga. Ba, nietylko obojga, ale jesce więcej jej, bo co sie tam ma chłop do dziecek misać. A przecie dzieckom trza dać zryć i ubrać je. I jakoze Wawrzek miałby ze swojego na cudze dziecka łozyć? To ta juz postąpcie na pięć, a my opuściwa i bedzie zgoda!

— Na pieć nie da rady, ale niechze bedzie śtyry — Grochal na to.

— Niech bedzie i śtyry — ozwał sie Jacenty — to my juz te krzywde Wawrzkowe na swoje sumienie weźniewa. Ale przecie wiadomo, ze pole bez gnoju, to tak, jak chlib bez masła. A Wawrzkowe ogony, choćby sie dzień i noc o gnój starały, to na wsyćko nie wydalą. Przydałaby sie tak na kuzdą morge i jedna jałówecka.

— Widzicie ich — obrusył sie Grochal. — A co to myślicie co rok gnój na wsyćko dawać. Przecie co trzeci rok wystarcy! I juzby mu ta i swojego wystarcyło. Ale kiedyście tacy uparci a i Marysi Wawrzek sie podobają no i zreśtą nima na kogo cekać, bo jej przecie trzydziestka obesła, to niechze będą juz te dwa jałówcęta.

— No niechze bedą, ale na przycynek choćby te wieśnianą cielisie przyłozyć musicie.

— A juzci, jak trza, to trza i koniec!

— No to jakmy juz co najważniejse obgadali, to teraz zwracam sie do ciebie Marcysiu — ozwał sie urocyście Jacenty. — Weź se Boga do serca i powiedz, cy odkręcić cy zakręcić?

— A to ta juz chyba odkręćcie — Marcysia na to — bo wam przecież i w gębie od gadania zaschło, to se ją trzeba odświezyć.

Nima co! Jacenty zadowolony, bo nietylko zrobił tak, jak Wawrzeniec chciał, ale jesce wiośnianą cielicke na przycynek wytargował, odkorkował flascyne, którą migiem do imienia wysusyli. A gdy juz mieli odchodzić, tak tedy Jacenty powiada:

— Interes interesem, ale w małzeństwie, to miłość przedewszyćkiem. A Wawrzek do miłowania ma okrutecny talent, boć przecie z nieboscką za pięć lat dochował sie troje pędraków. Tak tedy nie trap sie Marcyś i ciebie Poniezus nie opuścił i da ci, co potrza, ino sie módl do niego pobożnie i ućciwie!

Wspomnienia.

Ludkowi poświęcam.



Wtulona w urocze okna ramy,
Przecudnych wspomnień snuje baśnie
Załka serduszko, łza upadnie.
Hen na zachodzie zorza gaśnie...

Z dolin błękitne płyną cienie,
W rozwianych szatach mknie tęsknota,
U okna stanie, kędy dziewczę
Wspomnień kwieciste nici mota.

A co omota to przestanie,
Oczyma duszy patrzy długo
W te cuda życia, które zwiewne
Rozbłysły przed nią tęczy smugą.

Wyczarowany tęsknot żarem
Świetlaną wizją przed nią staje
Ten jej kochany, jego imię
Szepcze rozdrganych ust koralem..

Przez jeden moment radość złota
Kwieciem otula serce drżące —
I taka jasność zda się wkoło,
Że niczem słońca są płonące.

Mrok szary pokrył złudne czary
Kędyś rozpadły róże białe...
Wierna tęsknota przy niej stoi
Wyciska z oczu łezki małe...

Orlica.

Ślepa niewolnica.

VIII.

Ofiara miłości.

Gajowy Szymon obudził się z rana i przypomniał sobie o tem, co zaszło w nocy. Wstał, ażeby zobaczyć, czy nie chwybił celu. Usnął z przekonaniem, że wypełnił rozkaz swego pana.

Nagle wydało mu się, że usłyszał głuchy jęk.

— Zdaje się, żem go nie dobił, — rzekł do siebie, pozbawiony uczuć człowiek.

I pochwyciwszy muszkiet, poszedł ku drodze. Gdy Szymon wyszedł z gęstwiny na drogę i obejrzał się, spostrzegł w niewielkiem oddaleniu leżącą na środku drogi postać ludzką, — dziewczynę! Jęczała ona i widocznie nie mogła się poruszać.



Była to Sassa.

Co to było? Szymon stanął zdziwiony. Następnie zbliżył się do dziewczyny. Mężczyzny tego, którego mniemał, że trafił w nocy, nie było widać. Powoli dopiero przyszło mu na myśl, że w ciemnościach nocy, musiał wystrzelić do tej dziewczyny i ranić ją.

Była to Sassa. Leżała na środku drogi i jęczała. Usłyszawszy obcego człowieka, podniosła się z trudem. W tej chwili ukazał się na drodze jakiś jeździec.

Był to Michał Wassalski! Przybył on dowiedzieć się, co zrobił w ciągu nocy wykonawca jego woli.

Szymon ujrzawszy wojewodę, ukląkł przed nim i skrzyżował ręce na piersiach.

— Stał się cud wielki, — najdostojniejszy panie! — zawołał.

— Co to jest?... To niewolnica! — rzekł z niezadowoleniem Wassalski, wskazując Sassę, — skąd się tu wzięła niewolnica mojej żony?

— Dzieją się tu jakieś czary, najdostojniejszy panie, — mówił Szymon przerażony, — strzeliłem do jeźdźca, a teraz z rana znajduję na jego miejscu tę dziewczynę.

— Jesteś niegodnym psem! — zgrzytnął zębami wojewoda, podnosząc szpicrutę, aby ukarać gajowego, który klęczał przy jego koniu, — pominąłeś tego, którego ci wskazałem, a na to miejsce strzeliłeś do tej niewolnicy, nędzny łotrze!

— To niepodobna, najdostojniejszy panie! czary w tem jakieś być muszą! — zawołał Szymon w śmiertelnej trwodze, — duch nieczysty wmieszał się w tę sprawę!

— Niewolnica powie mi prawdę, a wówczas biada tobie! — zagroził Wassalski, podnieś ją na ramiona, bo widzę, że nie może się ruszać! Idź za mną. Zaniesiesz ją do zamku!

Szymon poskoczył żywo i niezgrabnie uniósł leżącą na ziemi Sassę, której głowa, ręce i nogi bezwładnie zwieszały się ku ziemi, gdy ją niósł za wojewodą.

W rysach Wassalskiego znać było żywy gniew. Ten, którego zgubę przysiągł, wymknął mu się wyraźnie i znowu niewolnica stanęła przy nim jak anioł opiekuńczy, ażeby go ocalić! Nienawiść wojewody miała za przedmiot także Sassę.

Teraz przynajmniej był w jego mocy anioł opiekuńczy Jana Sobieskiego i nie mógł się okazać w chwili niebezpieczeństwa, nawet gdyby się wyleczył z rany, która była tak bolesną, że pozbawiała go przytomności.

— Naprzód! — zawołał wojewoda na gajowego, wstrząsając szpicrutą nad jego głową.

Szymon niosąc na rękach ślepą niewolnicę, postępował przed koniem.

Michał Wassalski przejechał znaczną część drogi, nie znalazł jednak nigdzie poległego Jana Sobieskiego. Przekonał się zatem, że gajowy nie wykonał rozkazu, który mu był dany. Szpicruta spadła na głowę i na plecy Szymona.

— Nędzny psie! — zgrzytnął zębami wojewoda. Widocznie wódka zawróciła ci w głowie.

Szymon, szedł pochylony nic nie odpowiadając. Przywykł on do złego traktowania i nie wiele zwracał na nie uwagi.

Tak przybył do zamku, popędzany przez jadącego konno wojewodę i tu złożył swój ciężar.

Jagiellona stała w oknie i widziała ten szczególny transport.

Szymon złożywszy w zamku Sassę, skorzystał z dogodnej chwili i oddalił się.

— Przynoszę ci twego napół nieżywego skowronka, — zawołał Michał Wassalski — od dnia dzisiejszego zamknij go w lepszej klatce, bo ci znowu ucieknie. Gajowy Szymon go złapał! Jagiellona spojrzała nienawistnie na biedną, nieruchomo leżącą Sassę.

W tylnym narożniku zamku znajdowała się dosyć wysoka wieża, w której w czasach wojennych mieszkał dozorca, mający obowiązek obserwować, czy nie zbliża się skąd nieprzyjaciel.

W tej wieży, do której prowadziły strome schody, znajdowało się na górze kilka izb od dłuższego już czasu nie zajętych.

Do jednej z tych izb kazała Jagiellona zanieść ranioną i nie zdolną do stawiania oporu Sassę. Przyrządzono tam dla niej nędzne posłanie ze słomy, na którem położyli ją służący.

Jagiellona sama dopilnowała, żeby drzwi wieży dobrze zamknięto i poleciła jednej szczególnie oddanej służącej, żeby ślepej niewolnicy przynosiła jadło i wodę.

Gdy Sassa sama pozostała w wieży, gdy odgłosy kroków i rozmowy zniknęły w oddaleniu, gdy głęboka, straszna cisza objęła ją, podniosła się nieszczęśliwa na posłaniu.

Wyglądała przerażająco blado, jak gdyby bliską była śmierci. Miłe jej delikatne rysy wyrażały boleść i rozpacz.

Znajdowała się w miejscu, które dla niej było straszne, w ręku ludzi, których obecność przejmowała ją przerażeniem. Powoli jednak przychodziła do siebie Sassa i rany jej zaczynały się goić. Zaledwie je-

dnak zaczęła uczuwać powrót do sił, nasuwała jej się zaraz myśl rozpaczliwa, myśl ucieczki z więzienia. Potrzebowała uciec, musiała śpieszyć za młodym rycerzem, do którego należało jej serce.

Jednego z następnych dni Sassa przystąpiła do wykonania swego niebezpiecznego planu. Tutaj w klatce, w celi wieżowej, zginęłaby nędznie, tęsknota strawiłaby ją powoli. Kochała ona swobodę, jak ptak bujający po przestworzu. Musiała uciec! Niebezpieczeństwa jej nie odstraszały.

Słoma, na której leżała pokryta była grubem płótnem, a oprócz tego dano jej kołdrę z grubej tkaniny.

Z gorączkowym pośpiechem wyrzuciła słomę z powłoki siennika i zaczęła rozdzierać w pasy płótno. Pasy te powiązała z sobą i utworzyła sznur, który przedłużyła zapomocą również podartej w pasy kołdry. Wypróbowawszy moc tego improwizowanego sznura, uznała, że był dość silny do uniesienia niewielkiego ciężaru jej ciała.

W oknie nie było ani haka ani kraty, trzeba więc było wynaleść jakiś przedmiot mocny, aby mógł sznur utrzymywać.

W rogu izdebki leżał gruby silny drąg drewniany, szerszy niż otwór okienny. Przywiązała jeden koniec swojego sznura do tego drąga i położyła drąg przed otworem tak, żeby jego końce opierały się o ściany. Tym sposobem drąg miał stanowić silny punkt oparcia dla spuszczającej się po sznurze Sassy.

Z zadziwiającą zręcznością, dostała się Sassa na parapet, okienko było tak wielkie, że mogła się przez nie przesunąć.

Umieściła dobrze drąg w otworze okna, ujęła improwizowany sznur w ręce i bez drżenia zaczęła się spuszczać na dół.

Po chwili była już zawieszoną, przy murze na niepewnej, przez siebie samą zrobionej linie... Ślepa niewolnica zaufała bez drżenia niebu, swym siłom i i swej miłości i tak przebywała tę straszną drogę.

IX.

W obozie.

Jan Sobieski bawił tymczasem w obozie. Gdy się najmniej tego spodziewał, do jednej z rozstawionych placówek zbliżyła się dziewczyna, której niepewne ruchy zdradzały, że jest niewidomą. Szara prosta sukienka obejmowała jej smukłą postać.

Gdy dziewczyna zbliżyła się do namiotów obozowych, obskoczyło ją nagle kilku żołnierzy, spierających się z sobą, do kogo ma należeć.

Nagle ukazała się w pośród nich wysoka, piękna postać Jana Sobieskiego, który spostrzegłszy i poznawszy Sassę, stanął przy niej.

— Niech się nikt nie waży podnosić ręki na tę biedną, bezbronną, niewidomą, dziewczynę, — zawołał Jan Sobieski donośnym głosem, — gdyż przysięgam, że każdego, który jej krzywdę zrobi, trupem położę!

Twarz Sassy rozpromieniła się, gdyż biedna niewolnica usłyszała ten głos tak dobrze sobie znajomy. W mgnieniu oka stała się inną. Boleść i smutek znikły z jej czoła, a blada twarz przybrała wyraz radosny.

Sassa przystąpiła do Jana Sobieskiego.

— Szlachetny panie! — rzekła łagodnym, proszącym głosem.

— Źle uczyniłaś Sasso, — zwrócił się Jan Sobieski do ślepej niewolnicy, — dlaczegóż nie pozostałaś w zamku wojewody?

— Nie gniewaj się na mnie! — mówiła miękkim głosem Sassa — musiałam tu przybyć do ciebie, nie mogłam postąpić inaczej! Sassa opowiedziała wszystko Sobieskiemu, co ją w ostatnich dniach spotkało, jak również o nieudałej zasadzce na niego w lesie komierzyckim.

Sobieski przyciągnął do siebie ślepą niewolnicę i pocałował ją w czoło. Uczucie niedającej się wypowiedzieć błogości przejęło biedną Sassę.

— Panie!... co czynisz?... szepnęła wzruszona.

— Dziękuję ci za twoją wierność, kochane dziewczę, dziękuję ci, żeś mnie przestrzegła! Przyjdzie teraz do porachunku pomiędzy mną a Michałem Wassalskim!

— A zatem mogę odejść, panie! — rzekła Sassa.

— Tak, Sasso, opuść obóz! Czy masz pieniądze, żebyś w drodze nie doznawała niedostatku? Weź to!

Podał jej skórzany woreczek z pieniądzmi.

— Nie potrzebuję pieniędzy panie, — odpowiedziała Sassa, — nie brakuje mi nic!

— Więc zachowaj te pieniądze w nagrodę za twoją wierność! — rzekł Sobieski.

Sassa przez chwilę w milczeniu trzymała w ręku woreczek z pieniądzmi.

— W nagrodę panie? — rzekła cichym, pełnym bólu głosem, — ja nie myślałam o nagrodzie!

— Wierzę ci, ale życzę sobie, żebyś wzięła pieniądze, — odpowiedział Sobieski.

— Skoro rozkazujesz, panie, niech tak będzie! — odpowiedziała z cicha dziewczyna.

Wola Jana Sobieskiego była dla niej świętą. Opuściła obóz, ale przejęta była niepokojem, jak gdyby nie powinna była się oddalać, jak gdyby nowe nieszczęście groziło.

X.

Śmierć Wassalskiego.

Jednego z następnych dni wieczorem Wassalski przybył do starego drewnianego budynku, znajdującego się nad brzegiem rzeki, w którym zazwyczaj przebywali rybacy, ale który w tej chwili był nie zajęty.

Zaledwie wojewoda zjadł przekąskę, którą mu przyniósł służący, gdy dał się słyszeć gwar rozmowy i brzęk pałasza.

W tej chwili otworzyły się drzwi.

Wassalski spojrzał na wchodzącego.

Przy blasku pochodni ukazała się wysoka, smagła postać Jana Sobieskiego. Twarz jego była blada, gniew i straszliwe oburzenie wypiętnowane były na niej. Ponury wzrok jego zwrócił się na Wassalskiego. Sobieski wyjechał za nim i doścignął go nareszcie. Wszedł. Towarzyszyli mu wojewodowie Wiśniowiecki i Grochowski.

— Michale Wassalski! — rzekł donośnym głosem — szukam Cię!

Wojewoda przybrał dumną postawę.... przeczuwał czego chce Sobieski.

— Czego chcesz odemnie, Janie Sobieski, — zapytał.

— Mam Ci zadać pytanie wojewodo!

— I aby zadać pytanie, przybyłeś tutaj? — zawołał Michał Wassalski szyderczo, — nie możnaż było zaczekać aż powrócę do domu?

— Nie! tak długo nie mogłem i nie chciałem czekać, bo moje pytanie jest ważne!

— Więc zadawaj je prędko! już późno!

— Przychodzę z tobą zrobić porachunek Michale Wassalski! Pytam cię, kto był mordercą mojego ojca?

Kto ukazał się w nocy w zamku krakowskim i zamordował szlachetnego starca wprzód, nim mógł stanąć w pozycji obronnej?

— Co mnie obchodzi śmierć Jakóba Sobieskiego? — odpowiedział Wassalski z pogardliwą miną.

— Ty jesteś jej sprawcą! — zawołał Jan Sobieski.

— Poważasz się ponownie mnie obrażać? — krzyknął wojewoda dobywając szpady.

— Wstrzymaj się, chwila pojedynku i rozstrzygnięcia nadejdzie! — rzekł Wiśniowiecki i Grochowski, stając między dwoma przeciwnikami.

— Czyż chcecie, abym milcząc, znosił tak śmiertelną obrazę?... — zawołał Wassalski.

— Pytam cię, Michale Wassalski — mówił Sobieski dalej, — kto jest mordercą mego brata, który poległ od rany z tyłu zadanej? Ty byłeś za mną i za nim! Twoja kula trafiła mego brata! Pytam cię, kto najął gajowego Szymona, ażeby mnie zabił w lesie?

— Co znaczą te wszystkie oskarżenia? — zawołał Wassalski, — kto się poważa mnie o to pomawiać?

— Sassa! A ona mówi prawdę i jest czysta, jak błękit nieba, — odpowiedział Sobieski.

— Czy słyszycie? — zawołał Michał Wassalski śmiejąc się, — czyście słyszeli? Ślepa niewolnica jest jego świadkiem!

— Sassa poznała cię po głosie, który w nocy śmierci mojego ojca słyszała! Sassa nosi jeszcze bliznę wskutek rany, którą twój gajowy mnie chciał obdzielić. Nazajutrz rano szukałeś zmarłego Sobieskiego, a znalazłeś dziewczynę, którą wziąłeś do swego zamku. Sassa uciekła i zawiadomiła mnie o tem!...

— Więc na zeznaniu, ślepej niewolnicy opierasz swoje oskarżenie? To krwią zmyć musisz. Musisz mi dać satysfakcję, przysięgam na krew Chrystusa!

— Nie tutaj panowie, — wtrącił Grochowski, — izba jest za mała i za niska. Na dworze jasno przyświeca księżyc. Jeżeli niecierpliwości waszej nie możecie powstrzymać do jutra, to stańcie naprzeciw siebie na wolnem polu! Wiśniowiecki i ja będziemy świadkami pojedynku!

— Więc chodźcie jestem gotowy, — odrzekł Michał Wassalski.

Czterej zapaśnicy odeszli od domostwa i obozowiska żołnierzy na znaczniejszą odległość i przybyli wkrótce na obszerną łąkę leżącą w bliskości rzeki.

— Broń się Janie Sobieski! — zawołał Michał Wassalski i w tej samej chwili zamigotała jego szabla w blasku księżyca.

Sobieski wydobył również szablę.

Pałasze skrzyżowały się.

Wojewoda Michał Wassalski pragnął koniecznie skorzystać z tej sposobności pozbycia się nienawistnego rywala, użył zatem całych sił zręczności, ażeby pokonać i zabić przeciwnika.

Jednakże Jan Sobieski był wyćwiczonym i odważnym szermierzem, który dzielnie parował ciosy swojego wroga i odpowiadał na nie znakomicie.

Nagle Michał Wassalski zachwiał się.

— Trafiony! pada! Jan Sobieski zwycięża! — zawołali obaj świadkowie, spiesząc do upadającego.

— Jestem... zabity! — rzekł wojewoda.

— Pomściłem ojca i brata, — odparł Sobieski. — Niebo wydało wyrok! Dosięgnęła cię zasłużona kara, Michale Wassalski.

Wojewoda, który jeszcze szablę trzymał w prawicy, chciał się podnieść i raz jeszcze uderzyć na przeciwnika, ale go opuściły siły. Z głębokiej rany w szyji płynęła krew. Upadł bezwładnie na ziemię. Dwaj wojewodowie uklękli przy nim. Służący nadbiegł z narzekaniem na widok swojego pana, który wyziewał ducha.

Tej samej nocy jeszcze Sobieski i Grochowski zastępując zabitego dowódcę, poprowadził wojsko w dalszy pochód.

Jagiellona, którą wszelkie nadzieje pozbycia się Jana Sobieskiego zawiodły, poprzysięgła przy zwłokach małżonka nieubłaganą zemstę Sobieskiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zbójecki kopiec.

Przy drodze na skraju lasu, widnieje nieznaczne wzniesienie, podobne do kopca, usypane prawdopodobnie ręką ludzką, a w nim według podań ludowych ma spoczywać cała banda opryszków, z 12 zbójów wraz z herszem złożona, która grasowała długi czas bezkarnie na Podkarpaciu, mordowała i rabowała spokojnych mieszkańców, urządzając zbrojne napady bądź to na domy, lub na publicznych drogach, na wracających z targu kupców. To też pomimo, że dużo upłynęło wody, od czasu owych wypadków, to jednak w pamięci ludu tkwią jeszcze wspomnienia i niektóre epizody z ich życia, o których ze strachem opowiadają, jak o napadach rabunkowych na dwory, plebanje, karczmy, a które powoli pójdą w zupełne zapomnienie. Jedną z nich powtarzam, tak, jak słyszałem.

Pewnego wieczora wracał z targu do domu chłop, z małym chłopcem, swym synem, który sprzedał wołu na targu. Ponieważ droga wypadała mu przez las, wiedząc o napadach zbójów, oddał synowi pieniądze do schowania. Zaraz u wejścia do lasu napadli nań zbóje, a jeden z nich roztrzaskał mu na miejscu głowę pałką. Następnie zaczęli go obszukiwać. Chłopiec, widząc, co się dzieje z ojcem, nie czekał dłużej, ale dał drapaka i umknął w las z życiem i pieniądzmi.

Błądząc długo po lesie, ujrzał wreszcie ów chłopiec blade światło, w oknie małej, samotnie stojącej chatki. Postanowił do niej wstąpić, opowiedzieć jej mieszkańcom o całem zajściu z ojcem i prosić o nocleg, nie wiedząc zgoła nic o tem, że jest to właśnie chata owego zbója, który roztrzaskał głowę jego ojcu. Wstąpił do środka. Gospodyni jeszcze nie spała, lecz paliła w piecu chlebowym, koło pieca zaś spało dwóch małych chłopczyków, jej synów. Poprosił gospodynię o nocleg i ta kazała mu się położyć na słomie obok dwóch śpiących malców. Nie mógł jednak długo w noc zasnąć, mając zawsze na myśli zamordowanego ojca.

W nocy wszedł do chaty jakiś mężczyzna. Chłopiec podniósł głowę z posłania i poznał w nim z przerażeniem zabójcę ojca. Aby się lepiej ukryć, wsunął się po cichu dalej za piec. Zbój, wypocząwszy nieco z drogi, opowiedział żonie o zamordowaniu chłopa i ucieczce syna. Na to odpowiedziała mu, że jakiś chłopiec tu nocuje, więc z pewnością będzie on i pokazała mu gdzie śpi, nie wiedząc o tem, że chłopiec przeniósł się z tego miejsca na inne i że w tem miejscu śpi jego syn. Zbój, nie namyślając się długo, chwycił postronka, zarzucił na szyję śpiącego chłopca i udusił go, a

następnie dla zatarcia śladów, wrzucił trupa do rozpalonego pieca.

Chłopiec o mało nie umarł ze strachu, wiedząc o tem, że właśnie jego chciał zbój udusić, lecz przez pomyłkę zadusił własnego syna, nie wiedząc o tem. To też, skoro tylko zbój, ułożywszy się do snu, zaczął na dobre chrapać, wymknął się niepostrzeżenie z chaty i podziękował gorąco Bogu za ocalenie.

Innym znów razem napadła banda opryszków na bardzo zamożny dwór, w którym nagromadzone były wielkie kosztowności. Dostali się najpierw do oficyny, gdzie nocowała pani i służba dworska, pan zaś z wiernym sługą, nocował w pokojach. Opryszki, rzuciwszy się na służbę, wymordowali ją, panią zaś wzięli ze sobą, a wyważywszy drzwi wchodowe do pałacu, zaprowadzili ją przed drzwi pokoju, w którym spał pan z sługą, i zmusili ją, aby pukała do męża, by drzwi otworzył. Zterroryzowana pani uczyniła, jak jej zbóje kazali. Nie domyślając się niczego, pan, kazał słudze drzwi otworzyć. Zbóje wtargnęli do środka, zamordowali tak pana jak sługę, poczem w ten sam sposób załatwili się i z panią. Zrabowali następnie wszelkie kosztowności, pieniądze i co zdołali tylko zabrać ze sobą, i dosiadłszy najlepszych koni z dworskiej stajni, umknęli z łupem w las.

Schwytać naówczas zbója, było rzeczą niełatwą, nie było bowiem jeszcze na ten czas ani żandarmów ani broni palnej, jednakowoż ludzie sami zaczęli nad tem przemyśliwać, jak pozbyć się szkodników. Zmówili się pewnego razu i postanowili odrazu na kilkunastu wozach wyruszyć do miasta po różne sprawunki oraz kupcy po towar. Wyszukali na furmanów co najtęższych parobczaków, a każdy z nich przysposobił sobie pod słomą na wozie potężny, sękaty drąg dębowy, dla obrony przed zbójami w razie napadu. Do miasta, z próżnymi wozami, przejechali spokojnie, nie zaczepieni przez nikogo. Nie bardzo spiesząc się z powrotem, wyruszyli z miasta po południu, tak jednak, aby las, przez który mieli przejeżdżać, a w którym zbóje najwięcej na podróżnych napadali, przejechać jeszcze za dnia. Gdy wjeżdżali w las, i dojechali do miejsca, na którem „kopiec“ widnieje, wypadli zbóje z zasadzki i rzucili się na wozy i furmanów. Widząc furmani, na co się zanosi, dorwał każdy z nich swój sękaty dębczak z wozu i poczęli nimi tak zbójów smarować, że za małą chwilę wybili całą bandę zbójecką.

Odetchnęła swobodnie ludność. Zaraz na drugi dzień, zabrano się do chowania trupów. Wybrano jeden wspólny grób i w nim schowano zbójów, nad nim zaś usypano niewielką mogiłę, którą lud przezwał „Zbójeckim kopcem“.

Powyższe podanie pochodzi z dawnych czasów, kiedy to jeszcze Podkarpacie pokrywały olbrzymie lasy i bory, które stanowiły bezpieczne schronienie dla różnego rodzaju opryszków, bandytów i zbójów. Podania te są różne i różnie powtarzane, jednak coraz rzadziej dają się słyszeć i to z ust sędziwych starców, należy je więc ratować, by nie poszły w zapomnienie.

Piotr Wenc.



Poradnik gospodarczy.

Mucha to takie niewinne napozór stworzonko. Dokuczliwe, bo dokuczliwe, zwłaszcza w deszcz i jesienią. Tu ją odegnasz od nosa i łysiny, a ona zaraz znów z powrotem. Ale niema jeszcze wielkiej racji, by z nią wojnę prowadzić i ciągle się nią zajmować.

Tak sobie każdy mówi. A jednak powiadam wam, że niema plugawszego i niebezpieczniejszego owadu, tembardziej, że się rozmnaża zadziwiająco szybko. Jedna mucha tysiące jajeczek składać może. Mucha siada wszędzie, na każdym kale, padlinie, trupie, plwocinach. Wszelki zaś kał i padlina to siedlisko zarazy i wszelkich chorób. Mucha wszędzie umacza swój pyszczek i łapki. Przyleci potem, siada na chlebie, mięsie, mleku, owocach, zostawia na nich po sobie ślady, oraz zarazki chorób, które nieraz niewiadomo skąd się zjawiły w chałupie. Takie zarazki dostawszy się do płuc, do żołądka, do krwi, wywołują suchoty, choroby żołądka i kiszek, zakażenie krwi, raka itd. Zwłaszcza muchy, siadające na trupie, są bardzo niebezpieczne, wyssawszy z niego tak zwany jad trupi, truciznę bardzo zjadliwą, nieraz śmierć powodującą, przenoszą go na ludzi przez ukąszenie lub dotknięcie ranki.

Nasze małe dzieci są szczególniej narażone na te niebezpieczeństwa. Najbardziej brudne, zasmarkane, z rozdrapanymi strupami i liszajami, są wprost oblegane przez muchy. Zrozumcie, ile szkody wtedy mucha przynosi, gdy takich ranek się dotyka, albo wyssawszy z ranek brud, przenosi na innych.

To też wypowiedzmy muchom wielką wojnę. Niech mały i duży tępi muchę! Każda gospodyni niech strzeże mieszkania pilnie od tych szkodników. Jużci, że na wsi, gdzie się bydło hoduje przy chałupach, trudno jest wszystkie muchy naokoło wytępić. Nie o tem mówię. Chodzi o ochronienie przed niemi przynajmniej mieszkania i jadła.

I to latem, gdy okno wciąż musi być otwarte, obijmy je sztywnym rzadkim muślinem. Prócz tego miejmy parę muszarek (mucholapek), są to szklane naczynia, bardzo tanie, na muchy. Wlewa się w nie serwatki lub wody z mlekiem, a muchy się tam tysiącami topią.

Dobry też jest na muchy lepki papier, którego za kilkanaście groszy kupić można. Taki papier rozwiesza się w kuchni i w pokoju.

Prócz tego należy starannie uprzątnąć okruchy, przykrywać i chować wszelkie jadło, by muchy nie miały się czem żywić. Przez taką dbałość dojdziemy do tego, że i zdrowie nasze będzie w bezpieczeństwie, i mieszkanie ochroni się od brudu i śladów po muchach.

A więc: wojna muchom!

Każdy środek dobry, byle tępić.

Poradnik kucharski.

Kapuśniak. Wziąć funt wieprzowiny, lub wołowiny, w razie braku tejże mogą być użyte kości pozostałe od mięsa, nalać wodą, dać funt kwaśnej kapusty, jarzyn, parę ziarnek pieprzu i gotować dwie godziny. Gdy mięso już ugotowane, kości wyjąć, mięso

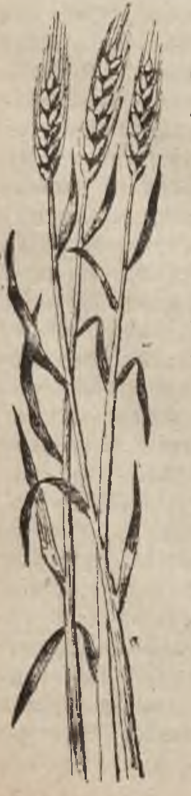
pokrajać w kawałki, dać do wazy, a jarzyny wyrzucić. Następnie zrobić zasmażkę. Kawałek młodej słoninki pokrajać, usmarzyć z drobno pokrajaną cebulką, dodać łyżkę mąki, aby się zrumieniła, rozrobić zasmażkę zimną wodą, a następnie wlać do zupy, zagotować i wydać.

Zupa jarzynowa. Parę marchewek, kalarepek, 1 seler, ze 2 ziemniaczki, trochę włoskiej kapusty uszatkować na szatkowniczce, dodać kilkanaście ziarnek zielonego groszku i wszystko to razem udusić na maśle, jednak uważając, by się nie przypaliło. Gdy już jarzyna miękka, zalać gotującym rosołem tyle, ile potrzeba zupy, lub też gotującą się wodą. Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki zrumienić, zaprawić zupę, zagotować i wydać.

Zupa rybna. Dla oszczędności można robić z samych głów, mleczka i ikry. Do włoszczyzny, która się już ugotowała włożyć ryby przeznaczone na zupę i gotować na wolnym ogniu przez 25 minut. Przecedzić smak, zaprawić lekką zasmażką, dodać parę kropel Maggiego i trochę usiekanej pietruszki. Do zupy tej podać kluseczki: Pół łyżki masła utrzeć z 2-ma żółtkami na pianę, dodać surowe, drobno usiekane mleczko i wątrobę, pianę ubitą z 2-ch białek, pół usmażonej cebuli trochę tartej bułki i trochę mąki osolić, wymieszać i kłaść kluseczki na gotującą się wodę, gdy wypłyną, wyjąć i dać do zupy.

Zupa z drobiu. Kawałek kury gotować z kośćmi wołowemi i jarzyną tak długo, aż się mięso rozgotuje. Rosół przecedzić, mięso posiekać. Osobno ugotować pół kwaterki ryżu, utłuc go razem z mięsem w moździerzu na masę, przetrzeć przez sito zalewając rosołem, a gdy już przetarte zaprawić rozbitemi żółtkami. Do zupy tej podaje się grzanki.

Zupa winna. Szklankę wina i pół szklanki wody zagotować. Osobno ubić do białości 2 żółtka z 2-ma łyżkami cukru, gdy ubite wlewać powoli wino mieszając, a gdy utworzy się gruba piana podać w filiżankach z grzankami lub biszkoptami. Porcja na 2 osoby.



Żniwa.

Gaju, skrzydlaty gaju,
Stojący na rozstaju
W tym śpiewającym cieniu!

Do ciebie iść mi trzeba,
By do samego nieba
Po znoju, umęczeniu.

Na szumiącym zagonie
Za silnie słońce płonie,
Płomienny żar mię pali.

Pójdę do ciebie lesie,
Bo do ciebie już rwie się
Ciało, co się ocali.

Tam w cieniu twoim siędę,
Pić chłód piersiami będę,
Spocznę w ciszy zielonej.

A potem z sierpem w ręce
Przy wesołej piosence
Dostałe zerżnę plony.

Franciszek Lipiński.

KRONIKA.

Urodzaje. Komisja dla badania stanu żniw na badanym ostatnio szlaku Lwów-Rzeszów uznała stan omłotów za zupełnie zadowalający. Żniwa zbliżają się ku końcowi przy sprzyjającej pogodzie. Jednak z powodu długotrwałej posuchy i upałów niektóre zboża ucierpiały skutkiem przedwczesnego dojrzewania, przez co ziarno jest niewykształcone i drobne.

Podwyżka cen biletów kolejowych. Z dniem 15 sierpnia b. r. na kolejach polskich zostaje podwyższona taryfa osobowa o 20 procent. Wpływy z tej podwyżki mają być użyte na pokrycie 60 miljonów złotych deficytu rocznego w kosztach przewozu osobowego. Podwyżka ta rozłożona będzie równowiernie na wszystkie odległości i klasy z wyjątkiem klasy 4-tej, która nie pokrywa nawet trzech czwartych kosztów własnych kolei, wobec czego podwyżka cen biletów klasy czwartej będzie nieco wyższa od ogólnej. Różnica kosztu przejazdu pociągiem osobowym obecnie, a od 15 sierpnia b. r. przedstawia się w sposób następujący:

KLASA III.

Na odległość kilometrów	obecnie	od 15 b. m.
50	2·76 zł.	. 3·32 zł.
100	5.52 „	. 6·60 „
200	11·00 „	. 13·20 „
400	20·00 „	. 24·00 „

W celu złagodzenia skutków podwyżki taryfy odnośnie do osób, których warunki życiowe zmuszają do częstych przejazdów, a więc przedewszystkiem ludności podmiejskiej, jak młodzieży szkolnej, urzędnikom robotnikom itp., obniża stosunek cen biletów tygodniowych, miesięcznych i rocznych do cen biletów tak zwanych okręgowych, służących do przejazdów w jednym, kilku lub wszystkiah okręgach dyrekcyjnych.

Przestroga przed oszustami. W ostatnich czasach rozpowszechniane są przez zagraniczne firmy prospekty odnoszące się do tak zwanego handlu lawinowego. Polega on na kupnie biletów loteryjnych, uprawniających nabywców po dalszem rozpowszechnieniu pewnej ilości tych biletów do gratisowego otrzymania samochodu, mebli, do bezpłatnej jazdy dokoła Europy i t. p. Często także w pismach pojawiają się ogłoszenia i oferty o popłatnych zarobkach, polegających na rozsprzedaży bezwartościowych artykułów. Jak informują nas kompetentne władze, według zebranych informacyj w tych wypadkach ma się do czynienia z oszustami, grasującymi pod płaszczykiem nieistniejących wogóle firm, wyzyskującymi ludzką łatwowierność. Wobec tego odnośne władze policyjne przestrzegają społeczeństwo przed zawieraniem takich transakcyj i zakupywaniem odnośnych biletów loteryjnych.

Gradobicie. W powiecie jarosławskim spadł onegdaj grad, który poczynił znaczne szkody w kilku gminach. Straty wynoszą około 120.000 zł. Z Brzozowa donoszą, że spadł tam grad wielkości orzecha włoskiego, który wyrządził znaczne szkody w sadach i ogrodach oraz w polu. W gminie Okopowe straty sięgają 200.000 zł. i obejmują obszar 600 morgów.

Zwyrodniały ojciec. Ferdynand Kuropatnicki, 23-letni zawodowy muzykant lwowski, w czasie nieobecności żony porwał z kołyski 10 miesięczną córeczkę Rozalję, zadając jej tępem narzędziem szereg ciosów w główkę. Dziecko z bólu poczęło krzyczeć w niebogłosy. Wyrodny ojciec chwycił je wówczas za nóżki i uderzał główką dziecka o podłogę tak długo, dopóki nie wyzionęło ducha. Po dokonanym zbrodniczym czynie Kuropatnicki zbiegł w niewiadomym kierunku.

Straszna śmierć dziecka. We wsi Łomna na Podkarpaciu zaszedł wstrząsający wypadek. Wielkich rozmiarów kogut wiejski napadł w stanie furji na 4-letnią dziewczynkę i wykłuł jej oczy, następnie zaś dziobnął ją w gardło. Dziecko w strasznych męczarniach skonało.

Zarąbana. Z Częstochowy donoszą: We wtorek 31 lipca b. r. o godzinie 8 wieczór do komisarjatu policji wbiegł starszy mężczyzna z oznakami silnego wzburzenia nerwowego, przyodziany w poplamione krwią ubranie i zdyszanym głosem oświadczył, że przed chwilą zarąbał siekierą własną żonę. Sensacyjne to samooskarżenie okazało się prawdziwe. W drodze dochodzeń ustalono, że zgłaszającym jest 45-letni Ryszard Rusinek, urzędnik przedsiębiorstwa budowlanego, ojciec trojga dorosłych dzieci, zamieszkały wraz żoną przy ul. Dobrej w Częstochowie. Pomiędzy żoną i mężem dochodziło często do scysyj. Rusinek pochwycił siekierę i zadał nią trzy straszliwe ciosy w głowę swojej ofierze. Kobieta, broczące krwią, padła nieprzytomna na podłogę, a Rusinek, ujrzawszy skutki swego czynu, pobiegł do komisarjatu, aby oddać się w ręce policji. Ciężko ranną żonę odwieziono do szpitala, a zbrodniczego męża aresztowano.

Katastrofa kolejowa. Onegdaj w nocy miała miejsce na odcinku Łódź-Koluszki, pod stacją Gałkówek, katastrofa kolejowa. O godzinie 11·20 ze stacji Gałkówek wyruszył w stronę Łodzi pociąg towarowy. W tym samym czasie ze stacji Słotwina ruszyła w kierunku Warszawy lokomotywa, idąc po tym samym torze. W odległości dwa kilometry od Gałkówka nastąpiło zderzenie. Oba parowozy zostały rozbite, pięć wagonów pociągu towarowego wykolejonych. W czasie katastrofy został zabity nadkonduktor Józef Malicki oraz ciężko ranne dwie osoby z drużyny konduktorskiej. Pięć osób odniosło lżejsze obrażenia.

Wybuch granatu. Podczas ćwiczeń w rzucaniu granatów ręcznych 32 pułku strzelców kaniowskich na Mani w Łodzi doszło do katastrofy. Po ukończeniu ćwiczeń specjalny oddział zajął się zbieraniem granatów wystrzelonych. Granaty te miały ulec zniszczeniu. W pewnej chwili starszy szeregowiec Matwin znalazł na polu granat francuski jajowaty i zajął się rozkręcaniem go. Nagle z ogłuszającym hukiem granat eksplodował. Skutki eksplozji były straszne. Starszy szeregowiec Matwin zabity został na miejscu, zaś czterej szeregowcy zostali ciężko ranni.

Bohaterski chłopiec. Tragiczny wypadek miał miejsce onegdaj w Pabjanicach. W rzece Warcie w pobliżu Zduńskiej Woli utonął przebywający tam na letnisku syn właściciela składu aptecznego w Pabjanicach, uczeń 7-ej klasy gimnazjum państwowego. Ditrich kąpał się wraz ze swą siostrą oraz znajomym z Pabjanic. Wszyscy usiłowali przepłynąć niebezpieczne miejsce wirów. Udało się to Ditrichowi, ponieważ był dobrym pływakiem. Przepłynęła również przez wiry siostra jego. Natomiast trzeci osobnik w chwili przepływania wirów zaczął tonąć. Rodzeństwo pospieszyło tonącemu z pomocą. Czesławowi Ditrichowi udało się nieprzytomnego wyciągnąć na brzeg. W tej chwili spostrzegł, że siostra jego tonie. Ponownie rzucił się do wody i wyniósł siostrę z wody. Wyczerpany jednak stracił przytomność i zniknął pod wodą. Wszelkie próby ratunku były bezskuteczne. Zwłoki topielca znaleziono i przewieziono do Pabjanic.

Groźny pożar w Łodzi. W nocy z soboty na niedzielę została Łódź zaalarmowana dwoma następującemi po sobie detonacjami. Okazało się, że nastąpił gwałtowny wybuch w składzie chemicznym Emila Hadriana przy ul. Cegielnianej koło placu Dąbrowskiego. Nad fabryką ukazały się dwa ogromne słupy ognia, połączone z detonacją. We wszystkich okolicznych domach, na placu Dąbrowskiego, ul. Skwerowej i Cegielnianej wypadły wszystkie szyby, a gdzieniegdzie nawet futryny we drzwiach. Cała dzielnica zerwała się na nogi w przerażeniu, — w pierwszej chwili zaczęły krążyć najfantastyczniejsze plotki o przyczynie wybuchu. Już po chwili na miejscu wybuchu zjawiły się oddziały straży ogniowej i władze policyjne. Detonacje powtórzyły się jeszcze kilkakrotnie, ale znacznie słabsze, przyczem fabryka stanęła w płomieniach. Dopiero nazajutrz można było dokładniej ustalić rozmiary spowodowanych strat. Nie obyło się bez ofiar ludzkich. Rany odniosła rodzina Maleckich, zamieszkałych w sąsiadującym z fabryką domu oraz dwaj kierownicy oddziałów straży. Lekkich pokaleczeń odłamkami szkła naliczono około 50. Wielka panika powstała w pobliskiej miejsca wybuchu klinice położniczej. Jedna z chorych wyskoczyła oknem z I-go piętra na ulicę. Jako prawdopodobną przyczynę eksplozji i pożaru wymieniają upały, skutkiem których mogły powstać zmiany chemiczne w nagromadzonych materjałach.

Otwarcie wystawy przemysłowo-ogrodniczej. W Toruniu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy przemysłowo-ogrodniczej. Otwarcia dokonał minister Niezabytowski, który w tym celu przybył specjalnie do Torunia. Wystawa przedstawia się bardzo dodatnio i bogato, stanowiąc prawdziwy przegląd zdobyczy Pomorza w zakresie ogrodnictwa i przemysłu z niem związanego.

Straszny czyn obłąkanej. Dnia 1 b. m. żona rolnika Zelma Manke z Dąblina, pow. Inowrocław, zamordowała swoje dwie córeczki, 8 letnią Helenę i 3-letnią Rotlaut, przerzynając im brzytwą gardła. Po tym czynie sama powiesiła się na strychu. Jak z przeprowadzonych dochodzeń wynika, Manke czyn ten popełniła w obłędzie, będąc sama z dziećmi w domu, podczas gdy mąż jej znajdował się w polu przy pracy.

Dziecko utopione w studni. We wsi Donów pod Szczuczynem dokonano odkrycia potwornej zbrodni, burzącej krew swą ohydą. Do wykrycia zbrodni przyczynił się wielki pożar, który wybuchł w zabudowaniach gospodarza tej wsi Józefa Groszczyka. Na ratunek pospieszyli mieszkańcy tej i okolicznych wsi. Wodę do zwalczania rozszalałego żywiołu czerpano naturalnie z miejscowej studni. Płomienie strawiły zabudowania gospodarskie wraz z domem mieszkalnym, pozostawiając zgliszcza. Do ugaszenia pożaru wydobyto niemal wszystką wodę ze studni. Tu właśnie wykryto ślady zbrodni. W błotnistym mule na dnie studni leżały zwłoki, znajdujące się już w rozkładzie 2-letniej dziewczynki. Trupa nieszczęśliwego dziecka wydobyto. Okazało się wówczas, że dziecko miało przywiązany do szyji duży kamień wagi około 5 kg. Uwiadomiono policję, która wkrótce doszła do przekonania, że zbrodni dokonała matka dziecka. Potworną zbrodniarką, wyzutą z wszelkich uczuć, była mieszkanka sąsiedniej wsi. Utrzymywała ona, jak wykazało później śledztwo, bliższe stosunki miłosne właśnie z gospodarzem Groszczykiem. Między parą kochanków, jak to zwykle bywa, nastąpiły nieporozumienia, w wyniku których Groszczyk porzucił Budzińską, która chcąc się zemścić na niewiernym kochanku, zatopiła żywcem w studni Groszczyka swe nieślubne dziecko. Stanęła ona przed sądem, który skazał ją na dwa lata więzienia.

29 dzieci w jednem małżeństwie. Do konsystorza w Wilnie zgłosiła się parę dni temu p. Kazimiera Judycka lat 60 i zażądała wydania metryk jej dzieci. Jak się później okazało, p. Judycka jest matką 29 (dwudziestu dziewięciu) dzieci.

Huragan. W ubiegłą niedzielę miasto Wilno i okolicę nawiedziły olbrzymie burze i huragany. Wskutek szalejącej burzy w mieście zabita została jedna osoba a dwie porażone. Wielkie straty wyrządziła burza w powiatach. Według danych, na terenie nawiedzonym przez burze, zabitych zostało od uderzeń piorunów 15 osób, rany odniosło 26 osób. O sile huraganu świadczy fakt, że na stacji Andrzejowice wiatr przewrócił 12 próżnych wagonów krytych, pod Wołkowyskiem zaś złamał w pobliżu toru 6 słupów telegraficznych. Huragan miał charakter lokalny i trwał dość krótko.

Rozrywki w kąpieli. W czasie gdy rolnik ma najwięcej roboty, którą wykonuje od świtu do zmroku, i przy której pot obfitemi kroplami oblewa go, ludzie zamożni wyjeżdżają w dalekie okolice nadmorskie celem używania kąpieli morskich.



Przy takich kąpielach dla rozrywki urządzają rozmaite gry naprzykład w karty, jak to widzimy na naszym obrazku. Teren kąpielowy morski jest otoczony grubą siatką drucianą dla bezpieczeństwa przed żarłocznemi rybami, szczególnie rekinami, które kąpiących się nieraz napadły i niejednego pożarły.

Wylewy w Rosji. Według doniesień obszary Amuru zostały nawiedzione wielką klęską powodzi. Wieś Błagoweszczyńsk została zupełnie zmyta z powierzchni falami. Linje kolejowe na wielkiej przestrzeni stoją pod wodą. Zbiory zniszczone. 10.000 ludzi pozbawionych zostało dachu nad głową. Rząd sowiecki wyasygnował na tymczasową pomoc doraźną miljon rubli.

Szatańska zemsta. Miasto Jablinika w Serbji było ostatnio świadkiem scen, krew mrożących w żyłach: Pewien kryminalista, skazany na 20 lat ciężkich robót, zdołał uciec i przybył do powyższego miasteczka, by zemścić się na osobach, które go oskarżyły. Uzbrojony w karabin zabił on trzech wieśniaków, pracujących na roli, poczem powrócił do miasta, gdzie pozabijał i poranił jeszcze kilkanaście osób. Zabitych jest 6 osób, ranionych 11, pośród tych wiele walczy ze śmiercią. Mimo natychmiastowego pościgu bandyta zdołał umknąć. Miejscowa policja zorganizowała natychmiast silne oddziały pościgowe.

Wędrująca skała. W ostatnich tygodniach ogarnia władze i ludność Szwajcsrji, w szczególności kantonu Tessin, coraz większy niepokój z powodu usuwania się Monte Arabino. W latach 1919 do 1925 przesunęło się 170 miljonów metrów sześciennych skały o powierzchni 2 kilometry kwadratowe o półtora metra na północ w kierunku doliny Ardebo. W ciągu 36 lat przesunęła się ta masa kamieni o 1 metr 72 cm. Tymczasem w ciągu ostatnich 4 miesięcy przesunął się ten olbrzymi blok o 54 cm. Według obliczeń stwierdzono, że obecnie rocznie przesuwają się masy gór o 168 cm. Fachowcy wysuwają z tego wniosek, że Monte Arabino straci pewnego dnia równowagę i runie w doliny. Stolica kantonu Bellinzona nie jest bezpośrednio narażona na niebezpieczeństwo, ponieważ kierunek upadku będzie w kierunku doliny Taglio. Uczeni twierdzą również, że jest rzeczą mało prawdopodobną, aby cała przesuwająca się masa runęła. Jeśli pochód Monte Arabino nie zatrzyma się, wówczas spadnie w doliny odrazu ogromna masa góry objętości 60 miljonów metrów sześciennych.

Klown na emeryturze. Najsławniejszy błazen Anglji Walter, który prawie we wszystkich krajach już występował, a którego pracy przyznała krytyka nawet wartość artystyczną — skończył obecnie 77 lat życia, z czego 65 lat pracował na arenie, wywracając kozły i rozśmieszając swojemi niezrównanemi arlekinadami publiczność. Pod koniec ósmego krzyżyka postanowił zakończyć swą „karjerę artystyczną". Jeszcze na Boże Narodzenie występował z olbrzymiem powodzeniem w londyńskiem teatrze rozmaitości „Olimpia", a przedtem jeszcze w wielkiej pantominie, specjalnie dla niego napisanej w „Covent Garden". Nalana gruba jego twarz zawsze ubielona, niebieski nos i pokrzywione nogi musiały każdego do śmiechu pobudzić. Jego portret jest w tym roku wystawiony w londyńskiej „Academy".

15 tysięcy kilometrów konno. Do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przybył Argentyńczyk Feliks Tschiffley, który wyruszył w 1925 roku z Buenos Aires konno naokoło Ameryki. Tschiffley przebył dotąd na siodle 15 tysięcy kilometrów. Wytrwały sportsmen nie stara się o pobicie żadnych rekordów, ale podróżuje dla własnej przyjemności i utrzymuje się w drodze z odczytów, wygłaszanych o Południowej Ameryce. Tschiffley prowadzi ze sobą dwa konie zapasowe. Charakterystycznem jest, iż Tschiffley nie wjeżdża nigdy konno do miasta, ale zostawia swych towarzyszów podróży u rogatek, by nie psuć koniom kopyt miejskim brukiem.

Zgon sławnego dziwaka. W Nowym Jorku zmarł niedawno najlepszy przyjaciel Carnegiego, Aleksander Beacock, który sławny był ze swych ekscentryczności w całych Stanach Zjednoczonych. Człowiek ten posiadał olbrzymi majątek i nie wiedział, co z nim począć. Od czasu do czasu miewał przedziwne pomysły, na zrealizowanie których wydawał olbrzymie sumy. I tak pewnego dnia zakupił wielki majątek ziemski, z którego postanowił zrobić wzorową farmę. Prowadził w niej hodowlę wspaniałych krów, które pod nadzorem fachowców musiały codziennie odbywać specjalną kąpiel, cała armja umyślnie przeznaczonych do tego parobków musiała obowiązkowo codziennie myć zęby wszystkim tym krowom. Pewnego znów razu Beacock celem odbycia podróży wynajął sobie specjalny pociąg kosztem 25 tysięcy dolarów. Zmarły dziwak liczył lat 67 i pozostawił ogromny majątek.

Hotel pijaków. Na granicy Meksyku i Kalifornji wzniesiono na koszt rządu wspaniały gmach hotelowy. Za pokój zaopatrzony we wszelkie urządzenia nowoczesne płaci się niewielką na tamtejsze stosunki sumę 10 dolarów dziennie. Tym zaś, którzy tej sumy nie posiadają, zarząd hotelu pozostawia kredyty. Jeden tylko warunek obowiązuje do przyjęcia do tego hotelu: Trzeba być pijanym! Tak. Gdyż hotel ten wybudowany został w celu trzeźwienia pijanych. Kalifornijsko-meksykańska granica znana jest bowiem z tego, że obfituje w nieszczęśliwe wypadki automobilowe, a to dzięki nietrzeźwości prowadzących samochody. Władze są więc teraz obowiązane zatrzymywać auta pijanych, a ich samych sprowadzać do hotelu i trzymać tam tak długo, póki nie wytrzeźwieją. Hotel pijanych stał się osobliwością, którą zwiadzają setki turystów.

RZECZY CIEKAWE.

Fenomeny długowieczności.

Jeden z amerykańskich impresarjów objeżdża obecnie Stany Zjednoczone z niejakim Ago Zaro najstarszym człowiekiem na świecie, bo liczącym 145 lat życia. Starzec ten cieszy się znakomitem zdrowiem i jak utrzymują pisma amerykańskie, ma zamiar odbyć także podróż do Europy. Aga Zaro jest niewątpliwie najstarszym człowiekiem z żyjących. Trudno powiedzieć, ile w rzeczywistości liczy lat, nie ulega jednak wątpliwości, że był on już dojrzałym mężczyzną za czasów wojen napoleońskich.

Aby jednak mógł się poszczycić, że dorównał wiekiem najstarszemu człowiekowi notowanemu przez dzieje ludzkości, — musi przeżyć jeszcze jeden rok, wówczas dopiero będzie liczył 146 lat t. j. tyle ile liczył duński marynarz Christian Drabendorf. Jako 100-letni starzec odbył on podróż z Kopenhagi do Berlina, a w dziesięć lat później podczas sprzeczki z pewnym marynarzem położył go trupem na miejscu jednem uderzeniem pięści.

Po owym Duńczyku berło starszeństwa przypada Szwedowi, nazwiskiem Henryk Finne, który zmarł przeżywszy 138 lat. Służył on w przybocznym oddziale Karola XII-go. Razu pewnego król poczęstował go szklanką wina, po którego wypiciu starzec zapadł w głęboki sen i więcej się nie przebudził. Była to pierwsza szklanka wina, jaką wypił ten człowiek odżywiający się wyłącznie mlekiem i jarzynami.

Do takiej samej późnej starości dożył również Anglik Thomas Pan. Na zwłokach jego przeprowadził sekcję słynny angielski lekarz Harvey, odkrywca krwiobiegu w ludzkim organizmie, Harvey był zdumionym, że u tak starego człowieka nie było śladu zwapnienia naczyń.

Nie lada wiekiem i nie lada wytrzymałością mógł się poszczycić inny Szwed Douglas, który dożył do 120 lat, przeżył 5 żon, a licząc 102 lata, został ojcem dziecka mając jednocześnie licznych prawnuków... — Szwed Andgrson zmarły w 1729 roku przeżył panowanie 10 króli szwedzkich.

Jednakże najbardziej sędziwym człowiekiem jest ów pokazywany obecnie w Ameryce Ago Zaro, któremu nadto jeden z słynnych, przepowiadaczy przyszłości wywróżył jeszcze długie lata życia.

Wśród jadowitych węży.

Plagą Brazylji są jadowite węże. Ofiarą ich pada rok rocznie około 100.000 osób. Do niedawna walka z jadem wężowym była niemożliwa. Dopiero w ostatnich latach udało się wynaleść serum przeciw ukąszeniu węża. Znakomitego tego wynalazku dokonano w laboratorjum Instituto Batuntan, mieszczącem się w mieście Sao Paolo w Brazylji.

Instituto Batuntan zajmuje olbrzymie tereny, przeznaczone na hodowle węży. Znajdują się tam wszystkie jadowite gatunki, od małych zwinnych wężyków począwszy, a kończąc na olbrzymich, nieruchliwych potworach.

Węże mieszkają w małych domkach, położonych wśród strzyżonych trawników. Dozorcy tych szczególnych pensjonarzy chodzą w długich obcisłych butach i skórzanych spodniach. Węże wprawdzie łatwo dają się obłaskawiać, łaszą się do tego, kto im przynosi pożywienie, ale mimowoli mogą zadać śmiertelne ukąszenie swoim przyjaciołom.

To też dozorców obowiązuje jaknajwiększa ostrożność, gdyż jad węża działa bardzo szybko i jest straszny w skutkach. Przeważnie powoduje ślepotę i paraliż wszystkich członków.

Pracownicy Instituto Batuntan znają obyczaje swych pupilów. Gdy dobrze najedzony wąż jest ospały i trawi spokojnie, zgrabnym chwytem obezwładniają potwora i zbierają do flaszeczek jad, spływający z pyska.

Gdzie najzimniej.

Najzimniejszem miejscem na świecie jest miasteczko syberyjskie Wierchojańsk, którego średnia temperatura w styczniu wynosi 51.2° C. poniżej zera, przeciętna zaś najniższa temperatura w roku dochodzi do 62.2° C. poniżej zera. W r. 1885 zanotowano w Wierchojańsku nawet 68° C. poniżej zera. Jest to najniższa zanotowana dotąd temperatura.

Przeciwieństwem miasteczka syberyjskiego jest w Kalifornji t. zw. „Dolina śmierci“, którą słusznie uważać można za najgorętszą okolicę na świecie. Niejednokrotnie już termometr wykazywał tam ponad 58° C. powyżej zera. W wysokiej temperaturze nie ustępują „Dolinie śmierci“ różne miejscowości nad dolnym Eufratem. W Massaua nad Morzem Czerwonem, ustalono średnią temperaturę dnia na 30.2° C. powyżej zera.

Najbogatszą w deszcze okolicą jest bengalska miejscowość Cherra Punji. Najuboższem w deszcze jest Chile. Największą ilość dni deszczowych zanotowano na wyspach Marshala na Oceanie Spokojnym.

Miasto pod biegunem.

Korespondent „Berliner Tageblattu“, który wyjechał do Tromsoe, miasta wysuniętego najbradziej na północ, napisał bardzo ciekawy obraz z którego podajemy najważniejsze wyjątki.

„Grube futro, wysokie gumowe buty i całe dobrze obmyślane uzbrojenie polarne, które przywiozłem ze sobą ze Stokholmu, musiałem tutaj wstydliwie schować do szafy. Siedzę sobie bez marynarki przy otwartem oknie. W słońcu kąpią się domy, po ulicach przechadzają się panowie w słomianych kapeluszach i w tennisowych spodniach. Ciekawy jest ten obrazek w początkach czerwca pod 70 stopniem pn. szerokości. Cudowny południowy nastrój. Wyraz popołudnie trzeba rozumieć tu w ten sposób, że jest to godzina pół do dwunastej wieczorem. Dziwnem jest również wrażenie tego popołudnia. Słońce jest ciepłe, światło niema zupełnie charakteru zachodu, lecz wygląda orzeźwiająco i spokojnie. Dachy domów odbijają od oślepiająco błyszczących w dali lodowców, po których dopiero poznać, że się jest nie w jakiemś środkowo-europejskiem mieście, lecz pod kołem podbiegunowem. Tylko powietrze jest trochę inne, jest ono lżejsze i cieńsze, a między domami nie widać tak wyraźnie rysujących się cieni jak u nas.

Tromsoe, ogrzewane golfstromem wygląda, wielobarwnie i żywo. Robi ono wrażenie wielkiego handlowego miasta. Jest ono rzeczywiście ostatnim większym portem dla handlu światowego z Arktydą. Wspaniałe domy drewniane odbijają się we falach przeźroczystych fjordów o poszczególne wille tonące w zieleni. Domy handlowe, banki budowane są monumentalnie z kamienia i po wielkomiejsku. Taki też wygląd mają szpitale, sanatorja, fabryki i składy. Na rogach ulic w efektownych kioskach widać modne żurnale i magazyny z całego świata. Automobile, fryzjernie damskie, sklepy z futrami i najnowsze paryskie mody można oglądać i kupić tak samo jak w każdem środkowo-europejskiem mieście.

Wśród północnego słońca spacerują sobie ulicami norweskie panie i panienki w jedwabnych pończoszkach z odkrytemi kolanami, krótko strzyżone, smukłe figurki podbiegunowych piękności. To też słusznie Tromsoeńczycy nazywają swoje miasto „Paryżem Północy“. Jedyna różnica między Paryżem a Tromsoe byłaby chyba ta, że niektóre nawet pryncypalne ulice Tromsoe jeszcze nie widziały bruków.

Jaki zawód jest najlepszy?

Bezwątpienia ten, w którym osiąga się najdłuższe życie. Tymi szczęśliwcami — to księża. Jeżeli śmiertelność w tym zawodzie oznaczymy liczbą 100, to według statystyki śmiertelność w innych zawodach wynosi: w ogrodnictwie 108, w rolnictwie 114, w rybactwie 143, w stolarstwie 148, w piekarstwie 172, u robotników przemysłu włókienniczego 186, w krawiectwie 189, w zawodzie lekarskim 202, w rzeźnictwie 211, restauratorów 274, żebraków 338.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Donat Lesiowski** w W.: Broszurki wkrótce ogłosimy na okładce „Roli“. Nowela Pani dobra i będzie zamieszczona w jednym z najbliższych numerów. Na ostatnie pytanie nie umiemy odpowiedzieć, gdyż od nikogo nie otrzymaliśmy w tej sprawie żadnego listu. — **Franciszek Dzień** z Szcz.: Prawdopodobnie wiersze i zagadki, o których wspominaliśmy w poprzednim numerze, a które nadeszły polecone, ale bez podpisu, były od Pana. Jako nie podpisane, poszły do kosza. — **Jerzy Fszański** w C.: Wierszyk nie do druku, zresztą mamy całą tekę wierszy. — **Aleksander Beczkała** w K.: „Poradnika pszczelarskiego“ nie posiadamy na składzie. Dostanie go Pan natomiast w każdej księgarni. — **Józef Kowalik** w K.: Wierszyk zupełnie dobry. — **Włodzimierz Szwabowicz** w D.: „Rolę“ w każdej chwili można zaprenumerować. Szarada dobra. — **Alfons Czader** w S. W.: Zagadki dobre — zamieścimy. — **Piotr Wenc** w Ś.: „Zamek w Szymbarku“ zamieścimy. — **Franciszek Macioł** w S.: Odpowiedź w numerze 31 „Roli“ była przeznaczona dla kogo innego. W druku po Pańskiem nazwisku opuszczono odpowiedź dla Pana i następnie nazwisko kogoś innego, a zostawiono odpowiedź dla niego. — **T. Golonka** w T.: Nowelę otrzymaliśmy. Po przeczytaniu odpowiemy obszerniej. Co do reszty, to Czytelnicy, przynajmniej ich większość, tak wolą, jak jest, więc i my się do tego stosujemy. — **Jan Brandys** w S.: Książki takiej w handlu już niema, wyczerpana. — **Br. Siomkajło** w K.: Do końca roku brak na prenumeratę tylko 50 groszy.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 3 sierpnia b. r.

Pszenica .	52·00—53·50	Słoma długa	00·00—00·00
Żyto .	39·50—40·50	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	44·00—45·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	40·00—42·00		
Łubin żóły	29·00—30·00	Otręby żytnie	30·50—31·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	63·00—65·00
Groch zwyk.	62·00—63·00	Mąka pszen.	84·00—85·00
Siano słodk.	26·00—28·00	Otręby pszen.	28·50—29·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 3 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·05 do 1·65 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·70 zł.
Woły . .	od 1·14 do 1·75 zł.	Cielęta .	od 1·27 do 2·15 zł.
Krowy .	od 0·83 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·15 do 2·50 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·50 do 3.25

Zagadki do nagrody.

1. Przestawianka.

(Ułożył J. Steinbach).

ALE	A	ZBI	CE
GABR	PRA	SY	SZA
CO	POL	LEJ	DER
GNIEW	NO	GOŃ	O
E	LA	SKA	CKI
CKI	GŁO	LEŚ	GA
NI	WA	KSAN	RA
LOM	JE	ZA	CHEM

Z powyższych sylab ułożyć słowa o następujących znaczeniach:

1) Imię męskie biblijne. 2) Doradca Wł. Jagiełły 3) Właściwe imię i nazwisko Bol. Prusa. 4) Miasto, pod którem zginął St. Żółkiewski. 5) Humorysta żydowski. 6) Słynna powieściopisarka polska. 7) Stolica Czechosłowacji. 8) Postać z Lilli Wenedy“ J. Słowackiego.

2. Szarady.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Co trzecie drugie, dzisiejsza szarada?
Drugie odgadnąć jest rada?
Pierwsze, nie trudno mój bracie miły!
Ale broń całej, co masz siły!

II.

Pierwsze drugie matka zapomina
I dzieci źle trzecie czwarte;
Przecie to jest matki wina,
Jeśli dziecko jest uparte.
Całość wrogowi się nie poddała,
Choć była wokół otoczona cała.

III.

Pierwszy, drugi — trzeci,
Trzeci szybko leci,
Bo na wiosnę bywa,
Kiedy ptaszek śpiewa.
Pierwszy drugi trzeci,
Każdy Polak święci.

IV.

Piękna to pierwsza Ojczyźnie służyć —
Drugą we Włoszech ujrzyć.
Poeta drugi pół czwartej, niech każdy pa-
Że jego piosnka jest piąta, [mięta,
W której opisał pięknie naszą ziemię,
Przeto w pamięci miejmy jego imię.
Całość wszystkich trzecie czwarte,
Jak kokosz kurczęta pod skrzydła otwarte.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

p	t	p	o	o
p	t	p	o	o
p	t	p	o	o
p	t	p	o	o
p	t	p	o	o

Powyższe litery powstawiać w ten sposób, by czytane na krzyż z góry na dół i z dołu do góry, oraz na krzyż na ukos z góry na dół i z dołu do góry, dały jednakowy wyraz.

4. Układanki.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Zwierz + ptak = ptak.
Litera + bicz = część ubrania.
Zaimek osob. + ptak = miejsce kąpielowe.
Parów + znaczki pocztowe = targi.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 31 „Roli“: 1. Logogryf: Donat Lesiowski. 2. Zagadki: I. Żóraw, II. gryka, III. kłódka, IV. tortury, V. grom-morg, VI. kara-arak, VII. raj-jar. 3. Przestawianki: I. „Strach ma wielkie oczy“. II. „Wedle stawu grobel sypią“. III. „Kto smaruje ten jedzie“. 4. Szarady: I. Wykolejenie. II. Niebezpieczeństwo.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Wenc z Ś., Jan Patulski z O., Franciszek Swarzyna z S. G., Alfons Czader z S. W., Jan Ślaz z D., Włodzimierz Szwabowicz z D., Karol Sowa z N., I. Zajączkowski z S.

Nagrody wylosowali pp.: Karol Sowa z N. i Jan Ślaz z D.

R. A. LISTER & CO. LTD.

Dursley, Anglja

MOTORY BENZYNOWE

stałe i przewoźne



od 1—20 KM

STALE NA SKŁADZIE

REPREZENTACJA

B. UNGER

Skład maszyn i przyborów technicznych

KRAKÓW, SZEWSKA 21

telefon 1527.

Bandażysta

Specjalista fachow. od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ,

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe bardzo praktyczne i skuteczne pod gwarancją. Nowość! Bardzo lekkie i bez dolegliwości w noszeniu. Dla dzieci małych specjalność niebywała. — Ostrzega się przed blagierami i niefachowymi, którzy narażają na przykrości!

Praktycznych objaśnień udzielam bezpłatnie.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Papę do krycia dachów i izolacji, smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.

poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.

A. Guzikowski

Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska

Kraków, Rynek Kleparski 8.

Telefon 0264.

Miód lipcowy

leczniczy, czysto-pszczelny pod gwarancją w blaszankach 5 kg. 16·80 zł, 10 kg. 31·60 zł, 20 kg. 60 zł wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła wprost z własnych pasiek za zaliczeniem poczt. katolicka firma: **„Patoka" Kupczyńce, poczta Denysów, wojew. Tarnopol.**

ZAKŁAD POGRZEBOWY

»AETERNITAS«

Kraków, ulica Mikołajska L. 14.

Rok założenia 1892. Telefon 40-47.

obecnie pod nowem kierownictwem urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Za nadesłaniem znaczka pocztowego za 25 gr. na porto, wyślę każdemu bezpłatnie książkę pożyteczną oraz 1 obraz kolorowy historyczny i wiele cenników.

A. Magura, Uhnów (Małopolska).

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli" za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.